Nr. 227 — Lwów — Piątek dnia 3 Października. — Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Kandyda M. — Eustatyusza M. | Jutro: św. Franciszka S. — Kodrata A. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 8, Zachód „ „ 5 m. 28 | Długość dnia godzin 11 minut 20. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Syndykat rolniczy w Czortkowie.

Z prawdziwą przyjemnością skonstatować możemy, że ziemianie polscy na Podolu zrozumieli, jak poważnem jest położenie, wytworzone agitacyą ruskich radykałów i nie zakładają opieszale rąk, lecz organizują się, by stawić czoło wszelkim przeciwnościom. Oto dzięki gorliwym zabiegom grona dzielnych obywateli, a przedewszystkiem p. Artura Zaremby Cieleckiego, powstało w Czortkowie pierwsze stowarzyszenie ziemian, oparte na zdrowej podstawie samopomocy i mogące oddać ziemiaństwu wprost nieocenione usługi. Towarzystwo to nosi miano „syndykatu rolniczego“, a działalnością swoją obejmie powiaty: czortkowski, husiatyński i zaleszczycki. Zapewne i ziemianie powiatu borszczowskiego przystąpią niebawem do syndykatu czortkowskiego. Natomiast w powiecie buczackim powstanie osobny syndykat i obywatel tamtejszy p. Szawłowski pracuje już nad ułożeniem jego statutów.

Statut syndykatu rolniczego w Czortkowie został już zatwierdzony przez Namiestnictwo i mamy go przed sobą. Podajemy zeń najważniejsze postanowienia, dające miarę tego, jak pożyteczna to instytucya.

Jako cel syndykatu oznacza statut: poprawę moralnych i materyalnych stosunków rolniczych w swym okręgu przez krzewienie ducha wspólności, wzajemne pouczanie się i wzajemną pomoc, przez podtrzymywanie i podnoszenie samowiedzy stanu, wreszcie przez zastępowanie zawodowych potrzeb stowarzyszonych ziemian, oraz przez popieranie ich potrzeb gospodarczych. Ponieważ ta definicya celu syndykatu wydaćby się mogła zbyt ogólnikową, przeto wyliczono w paragrafie 3-cim statutu cały szereg specyalnych zadań, jakie syndykat ma spełnić. Owóż temi specyalnemi zadaniami są: pośredniczenie przy zakupnie towarów, potrzebnych członkom syndykatu w ich zawodzie, pośredniczenie przy sprzedaży produktów rolniczych, należących do stowarzyszonych, a w szczególności przy dostawach dla wojska, zakładanie i popieranie, oraz zachęcanie do zakładania stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych celem zakładania spółkowych magazynów i spichrzów, pośrednictwo w konwersyi wysoko oprocentowanych pożyczek stowarzyszonych na niżej oprocentowane i krótkoterminowych pożyczek hipotecznych na długoterminowe, jak wogóle ułatwianie pożyczek hipotecznych, prowadzenie statystyki rolniczej, w s k a z y w a n i e p r a c y i p o ś r e d n i c t w o w p r a c y, o r a z r e g u l o w a n i e u m ó w z r o b o t n i k a m i r o l n y m i, pośredniczenie w dostarczaniu porady i pomocy prawnej stowarzyszonym, utworzenie rozjemczego wydziału celem dobrowolnego wyrównywania sporów powstałych ze stosunków służbowych między członkami syndykatu a ich czeladzią lub najemnikami i t. d. Działalność syndykatu nie jest obliczona na zysk, nie jest to zatem żadne przedsiębiorstwo, lecz stowarzyszenie, mające jedynie pomoc wzajemną na celu. Fundusze zaś syndykatu powstaną z wkładek członków, z dobrowolnych ofiar i datków, tudzież z ewentualnych subwencyi krajowych i powiatowych. Zarząd syndykatu stanowić będzie Wydział, wybrany przez ogólne zebranie członków syndykatu, a składający się z pięciu członków i dwóch zastępców. Wydział ten wybiera z pośród siebie fachowo wykształconego syndyka, będącego zarazem naczelnikiem biura Wydziału. Jeżeli zajdzie potrzeba powiększenia personalu, to oczywiście oprócz syndyka, mianowani zostaną także inni urzędnicy syndykatu. Rozumie się, że od tego, jak będzie prowadzone biuro syndykatu, zależeć będzie głównie cała jego działalność, to też związani w syndykat ziemianie powinni wybierać do Wydziału najtęższych, najbardziej sprężystych ludzi.

Obywatelstwu ziemi czortkowskiej, a osobliwie p. Arturowi Cieleckiemu należy się szczera wdzięczność za wprowadzenie w życie tej instytucyi, a mamy nadzieję, że podobne syndykaty powstaną wnet w całej Galicyi wschodniej, bo ć to przecie w interesie ziemian i w interesie naszego narodu.

Korespondencye.

Paryż 28 września.

Po niedorzecznych mowach ministrów André'ego i Pelletana musiał p. Combes, który widocznie nie umie trzymać swych kolegów tak krótko, jak to czynił Waldeck-Rousseau, wystąpić z mową łagodzącą. Wygłosił ją podczas bankietu wyborców republikańskich w Matha. Oprócz ustępów, które usiłowały naprawić to, co zepsuli owi dwaj gadatliwi ministrowie, zawierała ta mowa także uwagi o polityce wewnętrznej. P. Combes zaznaczył, że w sprawach religijnych decydującym jest dla rządu konkordat, ale dodał przytem obłudnie, że nie można nazwać naruszeniem konkordatu regulowania przez rząd spraw takich stowarzyszeń zakonnych, które nie są objęte przepisami konkordatu i wyłącznie podlegają władzy cywilnej. Za pomocą takiej sofisteryi można naruszać, co się komu podoba.

Następnie sformułował p. Combes jeszcze raz zamiary rządu, znane z jego programu; rząd mianowicie starać się będzie o połączenie wszystkich stronnictw republikańskich w walce przeciw reakcyi klerykalnej i przeciw nacyonalistom i o przeprowadzenie demokratycznych reform, których od tak dawna kraj się domaga.

Jak to ładnie brzmi taki frazes: „których kraj się domaga!“ Ale opinia publiczna we Francyi jest dziś tak zbita z tropu, na takie schodzi manowce, że ten, ktoby rzeczywiście z głosów, jakie się w prasie, lub w salonach politycznych odzywają, sądził o życzeniach całego kraju, doszedłby do dziwnych wniosków. Słyszeliśmy z ust Francuza, noszącego znane, historyczne nazwisko, że ten kraj, jego kraj, dyabli wziąć muszą, to jest Niemcy, czy Anglicy, a im prędzej wezmą, tem lepiej, bo jużci będzie lepiej pod niemieckim rządem.

A tymi dniami pojawił się w pismach ustęp listu, wysłanego przez posła socyalistycznego Jaurès'a pod adresem socyalistycznego kongresu włoskiego w Imola, w którym wypisuje pochwały dla trójprzymierza, „które stanowi pożądaną przeciwwagę wobec francuskiego szowinizmu, niezgodnego z interesami miejscowych socyalistów“. Francuz to napisał do Włochów!

Ponury zaiste obraz Francya przedstawia dziś pod względem stosunków politycznych. Odpowiada temu ruina budżetowa i niedobory w podatkach. Na szczęście te niepomyślne finanse państwowe nie są odźwierciedleniem rzeczywistych stosunków ekonomicznych. Poza polityką kraj ma inne, swoje gospodarstwo. W tych dniach ogłoszono wykaz ruchu handlowego za ubiegłych dziewięć miesięcy. Okazuje się w imporcie minus 11 milionów, wynikające głównie z mniejszego przywozu artykułów spożywczych. W przewidywaniach budżetowych liczono na poważny dochód z cła od [illegible] postaci mąki. Mogą też nasi rolnicy brać stąd miarę, jak dalece zawodnemi są tego rodzaju obliczenia i oparte na nich handlowe horoskopy. Natomiast, w ciągu tych samych dziewięciu miesięcy, handel eksportowy, a głównie wyrobów przemysłowych, podniósł się o całe 151 milionów! Więc przemysł żyje i kraj żyje. Polityka nie zabiła go jeszcze. Ale pracuje nad tem, ile sił starczy.

Przed paru dniami powrócił tu z Petersburga ambasador margrabia Montebello. Na dworcu liczni przyjaciele urządzili mu serdeczną owacyę: wzdłuż drogi wznoszono okrzyki na cześć zasłużonego męża stanu, który przez dwanaście lat godnie reprezentował nad Newą interesa Francyi. Nagłe odwołanie margrabiego wywołało na dworze carskim bardzo żywe niezadowolenie. Odnosi się ono naturalnie do rządu, a nie do Francyi, z którą carat pozostaje w niezmiennej ścisłej przyjaźni. Przybycie ambasadora i jego małżonki do Paryża wzmocni stanowisko opozycyi, której zastępy mnożą się z dniem każdym. Oboje postanowili brać nietylko czynny, lecz także i energiczny udział w życiu politycznem Francyi.

Wydalane z Francyi zakonnice nie zawsze mogą gdzieś znaleść przytułek. Osobne komitety starają się dla nich o pomieszczenie, ale wobec olbrzymiej liczby wydalanych, nie łatwo da się to przeprowadzić. W ostatnim czasie utworzyło kilka pań szlachetnego rodu towarzystwo pod nazwą: „Loża św. Marcina dla zachowania wiary i wspierania wygnanych“. Towarzystwo zamierza osiedlać po wsiach zakonnice, pozbawione środków do życia, jako dozorczynie chorych i ubogich. W razie, gdyby rząd i w tem znalazł powód do prześladowania, towarzystwo postanowiło zwrócić się do zarządu kościelnego z prośbą, aby zakonnice mogły czasowo nosić strój świecki.

Wykaz szkół kongregacyjnych we Francyi, zamkniętych wskutek zarządzeń gabinetu Combesa, już zestawiono i ogłoszono. Dnia 1 lipca 1901 roku było 1511 kongregacyj kobiecych, utrzymujących szkoły na obszarze republiki francuskiej. W liczbie tej 905 kongregacyj było zatwierdzonych przez rząd, 606 zaś nie miało zatwierdzenia. Kongregacye zatwierdzone posiadały 10,970 szkół, natomiast kongregacye niezatwierdzone 2.282 szkół. Z tego zestawienia okazuje się, że przedewszystkiem 11.000 szkół, prowadzonych przez zakonnice zatwierdzone, jak istniało, tak istnieć musi dalej i p. Combes nie potrafi przeciw nim nic wymyśleć, to też nie pociągano nikogo z zarządu tych szkół do odpowiedzialności, bo szkoły postarały się o odpowiednie uznanie. Cała siła zarządzeń rządowych zwrócona jest przeciw drugiej kategoryi szkół. Lecz i z tych szkół większość zdaje się będzie istniała dalej. Jak dotąd bowiem: na 606 kongregacyj, 551 wniosło podania o zatwierdzenie. Statystyka nie objaśnia, ile szkół znajduje się pod ich zarządem, licząc jednak procentowo, byłoby około dwóch tysięcy. Na razie zaś właściciele szkół, w których zakonnice uczyły bez „pozwolenia“ rządu, zakładów swoich nie zamykają, tylko tymczasowo na miejsce zakonnic przyjmują nauczycielki świeckie. Te ostatnie ustąpią, gdy nadejdzie pozwolenie dla zakonnic. Zapewniają w kołach zawodowych, że zarówno izba posłów, która ma rozstrzygnąć w sprawie 395 kongregacyj proszących o zatwierdzenie, jak rada ministrów, której kompetencya obejmie 156 pozostałych kongregacyj, mogą jeszcze przychylić się do próśb. Niewydanie pozwolenia kosztowałoby rząd grubo. „Liga nauczania“ (*Ligue de l'enseignement*) oblicza, że jeden uczeń szkoły, utrzymywanej przez państwo, kosztuje republikę 56 franków rocznie. Ponieważ szkół zamknięto 2000, a uczniów liczyły one półtora miliona, więc mnożąc tę cyfrę przez 56, otrzymuje się 84 milionów. Nawet p. Combes nie ośmieliłby się obarczać tak ogromną sumą budżetu republiki, który i bez tego już okazuje od kilku lat stały niedobór.

Nacyonalista Lepelletier w dzienniku *Echo de Paris* opowiada o swoich wrażeniach z podróży do Alzacyi i Lotaryngii i stwierdza z ubolewaniem, że dzielnice te są dla Francyi stracone. „W Metzu — powiada autor—istniało przez długi czas stronnictwo protestujące. Dziś już go niema. Zapewne niewygasła jeszcze w sercach wielu mieszkańców Metzu pamięć Francyi. Patryoci z uczucia i tradycyi, którzy ubolewają nad przeszłością i marzą o lepszej przyszłości, są w Metzu i całym kraju jeszcze dość liczni, ale nie występują oni energicznie. Przyzwyczajenie, pogodzenie się z faktem dokonanym, poddawanie się ustawom i podatkom, które nie są uciążliwsze niż gdzieindziej: wszystko to stłumiło ducha protestu. Nikt już nie wybiera kandydatów protestujących; żaden z członków rady miejskiej nie zdobył się na odwagę stawienia swojej kandydatury dla zaznaczenia oporu przeciw zaborowi, dla obrony praw zwyciężonego narodu. Żaden komitet, żaden kandydat nie ośmielił się przypomnieć warunku, że mianowicie ludność tych zabranych krajów ma przez plebiscyt zatwierdzić przynależność swą do Niemiec. Na taki plebiscyt dziś też zapóźno, bo połowa dawnych mieszkańców opuściła już kraj i została zastąpiona przez Niemców. A nietylko emigranci stanowią większość, ale i między synami Francuzów w Metzu jest wielu takich, którzy zerwali zupełnie swoje związki z Francyą, bo rodziny ich rozprószyły się, stosunki ich zmieniły się po wojnie, język ojczysty jest im już nieznany; są oni obojętni na losy kraju, który jest już dla nich obcym. Wszyscy ci głosowaliby z przekonania na kandydatów niemieckich. Przywiązanych do Francyi można znaleść tylko jeszcze wśród mieszczaństwa katolickiego w Metzu“.

Co i o czem piszą.

W dalszym ciągu rzutu oka na historyę syonizmu w Galicyi czytamy w *Czasie*:

Syonizm powstał w Galicyi właśnie w kołach tej młodzieży, którą wyhodował prąd asymilacyjny, a która, skoro już dorosła i dojrzała, szukała ujścia dla swego patryotyzmu.

Ojcem polskiego syonizmu, i to w czasie, gdzie na Zachodzie nikt jeszcze takiego prądu nie znał, był dr. Alfred Nossig, przedtem znany jako jeden z przywódców patryotycznych polskich pomiędzy młodzieżą żydowską we Lwowie. Po raz pierwszy na zewnątrz wystąpił Nossig z swą teoryą — w Izbie sądowej.

Było to w r. 1885. Nossig, stawiający wtedy pierwsze kroki na polu literatury, ogłosił drukiem dramat pt.: „Tragedya myśli“, który prokuratorya skonfiskowała za obrazę religii. Na sprzeciw autora odbyła się rozprawa ustna. Przewodniczący trybunału zwrócił się do młodego autora z apostrofą:

„Jako Polak powinieneś pan znać i szanować najdroższe uczucia ogromnej większości narodu polskiego, a jednak w książce swej szydzisz pan z tych uczuć“.

Na to odpowiedział Nossig ledwie dosłyszalnie:

„Ja nie jestem Polakiem“.

„Czemże pan jesteś?“ spytał sędzia.

„Żydem“.

To było pierwsze publicznie złożone wyznanie syonizmu. Wywołało żywą i namiętną dyskusyę w kołach młodzieży tak żydowskiej jak i chrześcijańskiej. W rok później*) wystąpił Nossig z obszerną pracą o syonizmie, ogłoszoną w wydawanym przez Bolesława Wysłoucha *Przeglądzie społecznym*.

Z powodu, że praca ta jest mało znaną, a jednak stanowi podwalinę ruchu syonistycznego w Galicyi, przytaczamy z niej końcowe ustępy, dotyczące praktycznego planu rozwiązania kwestyi. Plan ten, według Nossiga, rozpada się na trzy części:

1) Przygotowanie teoretyczne, które dążyć winno do podwójnego celu, a mianowicie: a) przekonać czynniki decydujące o konieczności i trafności usiłowanego rozwiązania. Grupy inteligencyi żydowskiej, a w pierwszym rzędzie wielkie, wpływowe stowarzyszenia należy za pomocą rozpraw naukowych, czasopism, wykładów i dyskusyi pozyskać dla sprawy naturalnego rozwiązania kwestyi żydowskiej, o ile członkowie ich wogóle mają zrozumienie dla spraw żydowskich. Masy żydowskie wypada przygotować na oczekiwane wypadki w części tymi samymi środkami, w części zaś za pomocą pism agitacyjnych na kształt owych powiastek ludowych, które przez kolporterów żydowskich dostają się aż do najuboższych i najmniej oświeconych wiejskich i małomiejskich rodzin żydowskich, w części nareszcie przez pozyskanie ich przywódzców. Z drugiej strony chodzi o to, aby pozyskać dla idei tego rozwiązania kwestyi żydowskiej kierowników państw i narodów, jakoteż opinię publiczną, a przedewszystkiem prasę; b) W związku z temi dążeniami nastąpić musi wszechstronne wyjaśnienie i unormowanie stanowiska żydowskiego stronnictwa narodowego. — Takowe musi jasno i otwarcie wyznawać i bronić celu, do którego dąży, tj. koncentracyi i restauracyi w Palestynie. Żydowskie stronnictwo asymilacyjne, gdy się raz przekona o niemożliwości zasymilowania ogółu żydów, w stronnictwie narodowem upatrywać musi konieczne i pożądane dopełnienie: ono bowiem uwolni ją od materyału nieprzystępnego dla jej dążności, tj. od mas żydowskich, obejmując równocześnie polepszenie ich doli. Z drugiej strony stronnictwo narodowe musi uznać asymilatorów za naturalnych swoich sprzymierzeńców; usiłowania bowiem takowych odrywają od judaizmu elementy obojętne, luźnie tylko z tymże spojone i ułatwiają rozdział narodu na dwie grupy, z których każda ma inne przeznaczenie. Świadomość, że żaden z tych dwu kierunków nie zdoła posyskać dla siebie ogółu żydów, miasto antagonizmu wytworzyć musi przyjaźń między reprezentantami tych kierunków, które wspólnie starają się o dobro plemienia żydowskiego i narodów nieżydowskich.

Nossig więc, w przeciwstawieniu do dzisiejszych syonistów niemieckich, bardzo sobie rzecz uprościł. Pewien dziennikarz francuski, opisując ruch syonistyczny w Warszawie, opowiada, że zapytał swego informatora, bogatego bankiera warszawskiego, azali też myśli przenieść się do Palestyny?

„Nie, panie — odpowiedział bankier — co do mnie chciałbym pozostać konsulem żydowskim — w Warszawie“.

Nossig, nie indywidualnie wprawdzie, ale dla całej bliskiej sobie grupy, szuka podobnego rozwiązania i znajduje je, dzieląc żydów na dwie części, przyczem część zasymilowana i dla judaizmu obojętna, pozostać ma w Polsce.

Przypatrzmy się jednak drugiej części planu. Cytuję więc dalej:

2) Przygotowanie praktyczne. Wnet po osiągnięciu pierwszych rezultatów przygotowania teoretycznego wypadnie wziąć się energicznie do przygotowania praktycznego. Takowe musi być podwójne: a) Przygotowanie naukowe. Stosunki plemienia żydowskiego należy poznać wszechstronnie i gruntownie; musi być sporządzoną wyczerpująca tegoż demografia. Palestyna musi być zbadaną pod każdym względem, tak co do stanu swego, jak co do stosunku względem innych krajów. Przygotowania naukowe objąć muszą plan założenia państwa projektowanego, jego ustroju, zabezpieczenie bytu na zewnątrz, rozwój jego wewnętrzny i reformę mozaizmu. b) Przygotowanie organizacyjne. Takowe z jednej strony musi dążyć do praktycznego rozwiązania stosunków obecnie istniejących w krajach przez żydów zamieszkałych. Żydowskie stowarzyszenia: asymilacyjne, oświaty i narodowe muszą za po-

*) „Próba rozwiązania kwestyi żydowskiej, przez Alfreda Nossiga“. *Przegląd społeczny*. Lwów 1886. Drukarnia Polska. Praca ta wyszła następnie w formie książkowej po niemiecku.

6)

JULIAN KLACZKO.

(Sylwetka literacka).

(Dokończenie).

Ostatnią publikacyą polską Klaczki jest ogłoszona w roku 1888 przez Stan. Tarnowskiego w *Przeglądzie Polskim* opinia jego o „Ogniem i mieczem“ i „Potopie“ Sienkiewicza, opinia entuzyastyczna, a subtelna jak wszystko, co wyszło z pod pióra „najświetniejszego dziś z polskich pisarzy“ (jak Klaczkę w r. 1880 nazwał St. Tarnowski).

Począwszy od roku 1888, osiadł Klaczko na stałe w Krakowie i tu, zamieszkawszy w pięknej renesansowej willi przy Plantacyach, oddał się z młodzieńczym zapałem pracy nad dziełem o Juliuszu II i jego epoce. Klaczko niedawno jeszcze nie czynił wrażenia starca. Przedewszystkiem nie wyglądał na swoje lata, a patrząc na tę krzepką postać niewielkiego wzrostu, o włosach szpakowatych, krótko strzyżonych, trochę przerzedzonych z tyłu, o cerze zdrowej i czerstwej, o twarzy pełnej i wolnej od zmarszczek, o rysach regularnych, o siwych, sumiastych wąsach, o oczach żywych, prawie młodzieńczych, bystro patrzących z pod bujnych posiwiałych brwi, miało się wrażenie, że się patrzy na dobrze zakonserwowanego, co najwyżej 60-letniego, hreczkosieja, który, dzięki temu, że życie całe spędził na wsi, trzyma się doskonale. Jedynym szczegółem, pozwalającym się domyślać, iż jednak ten człowiek musiał często pochylać się nad książkami lub biurkiem, były jego zgarbione plecy, tudzież prawe ramię, bardziej podniesione, niż lewe. Po za tem nie wyglądał, na pisarza, co życie prześlęczał nad woluminami, a pracował mózgiem i piórem“.

W roku 1893 wyszły w *Revue des deux mondes* pierwsze rozdziały książki o Juliuszu II, poczem co pewien czas ukazywały się następne, jedne celniejsze od drugich. W r. 1896 obdarzyła Klaczkę trzecia rzeczpospolita francuska krzyżem komandorskim legii honorowej. W roku zaś 1897 obchodzono 50-letni jubileusz doktorski autora „Dwóch kanclerzy“, jubileusz, o którym uniwersytet królewiecki w niezmiernie ujmujący sposób sędziwemu jubilatowi przypomniał. Oto dnia 28 go marca, a więc w równych lat 50 po swej doktoryzacyi w Królewcu, otrzymał Klaczko w Krakowie przesyłkę z Królewca, którą, jak się okazało, był powtórzony dyplom doktorski, napisany bardzo ozdobnie. Do dyplomu tego dołączył dziekan wydziału prywatny list od siebie, w którym mówił między innemi, że znakomity pisarz „sam mógł zapomnieć i o tej swojej rocznicy, i o uniwersytecie, na którym nie ma już nikogo z jego znajomych; ale nie mógł uniwersytet zapomnieć o tym, który przed pół wiekiem zwrócił na siebie jego uwagę świetnemi egzaminami, a odtąd przez pół wieku przynosił mu zaszczyt nierównie świetniejszemi jeszcze pracami. Jakiekolwiek mogą zachodzić różnice politycznych opinii i stanowisk, uniwersytet ma sobie za obowiązek i szczęśliwy jest, mogąc uczcić swego doktora powtórnym dyplomem jubileuszowym“. Nadmienić wypada, że dyplomy takie udzielane bywają niezmiernie rzadko, a udzielone, rozsyłane są do wszystkich uniwersytetów niemieckich. Ten był tem dziwniejszy i tem milszy, że Klaczko nie miał nigdy żadnych z Królewcem stosunków, ani żadnych tam znajomości.

W końcu r. 1897, po ostatniej bytności Klaczki w Paryżu, poszła pod prasę pierwsza część jego pracy o renesansie. W lecie tegoż roku przebył Klaczko ciężką chorobę, która przeszła, ale, jak się miało okazać z czasem, zostawiła ciężkie ślady. Rok 1898 przeszedł cały dobrze, tylko, z powodów od autora niezależnych, druk książki opóźniał się bardzo. Lato tego roku spędził Klaczko w Zakopanem.... Dnia 6go listopada 1898 r. święcono w Krakowie 70tą rocznicę urodzin wielkiego pisarza. Uniwersytet Jagielloński, który był inicyatorem tej uroczystości, wyraził solenizantowi życzenia swoje, sformułowane w pięknym adresie pióra Kazimierza Morawskiego, dziękując mu za jego „wielką i zaszczytną dla narodu służbę, za jego wszystkie piękne słowa, które były zarazem szlachetnymi czynami, za jego przewodnictwo na drodze ku ideałom wszelkiego Piękna i Dobra“.... Gdy delegacya profesorów, z prezesem Akademii umiejętności na czele, zjawiła się z adresem tym w mieszkaniu Klaczki, sędziwy jubilat żżymał się zrazu na zaimprowizowaną owacyę, ale się w końcu rozczulił i przyjął hołd zasłużony, protestując jedynie przeciwko mylnej dacie swego przyjścia na świat i ujęciu mu całych trzech lat wieku.... W kilka dni po tej uroczystości zapadł Klaczko powtórnie na dawniejszą chorobę. Operacya okazała się nieunikniona. Odbyła się w końcu listopada, szczęśliwie, jak się zdawało. W tych samych dniach, na krótko przed operacyą, nadeszły wreszcie z Paryża długo oczekiwane pierwsze egzemplarze książki o Juliuszu II....

Jedna to z najpiękniejszych książek, jakie wogóle napisano o sztuce „odrodzenia“ we Włoszech, a kto wie, czy nie najświetniejsza ze wszystkich. Niestety, ten śpiew łabędzi autora „Wieczorów florenckich“ jest poematem niedokończonym, jest tylko zaokrąglonym, zamkniętym w sobie i osobną całość stanowiącym, fragmentem, bez początku i bez całej części drugiej. Całość miała obejmować daleko szersze zagony historyi, sięgnąć po *trecento*, aż do kolebki legend i kwiatów franciszkańskich (jak o tem świadczy ogłoszone w *Przeglądzie polskim* w r. 1895 studyum Klaczki „O świętym Franciszku z Asyżu i gotycyzmie włoskim“). Dzieje te zamknąć się miały historyą świetnego panowania Leona X, nadającego imię własne całemu stuleciu, odznaczającemu się niebywałym rozkwitem ducha ludzkiego, wnet jednak upojonemu dumą i gotowemu zerwać się do buntu. Nareszcie w zakres planu pierwotnego wchodziło rysowanie się gmachu kościoła Bożego, wstrząśniętego burzą reformacyi, oraz wysiłki dwóch nowych świętych, Ignacego Lojoli i Franciszka Borgii, starających się obręczami karności ocalić i podtrzymać sklepienie budowy Piotrowej. Książka Klaczki w swej obecnej formie, poświęcona naczelnej postaci Juliusza II i jego stosunku do Michała Anioła i Rafaela, pozwala się domyślać, czem miała być, czem stać się mogła całość...

Oświecając niebywałym blaskiem i rozwidniając niepowszedniem zrozumieniem najprzedniejsze ślady i szlaki skupionego w wiecznem mieście Odrodzenia, książka Klaczki, w której świetne pióro przemienia się co chwila w płonącą pochodnię, została przez międzynarodową krytykę powitana ze słusznym zachwytem, jako dzieło, które nietylko zaleca się wyjątkowo bogatą treścią, ale i formą, jaką się dziś poszczycić nie mogą najgłośniejsi pisarze francuscy. „Pióro Klaczki — jak to zauważono trafnie — to jedno z najwykwintniejszych, jakiemi się dzisiejsza Francya poszczycić może: owładnąwszy najskrytszemi tajnikami, najsubtelniejszemi odcieniami mowy, łączy ono w sobie jasność z wytwornością formy, trafność ze ścisłością wyrażenia, przejrzystość myśli z potoczystością stylu. Zdumiewającą naprawdę jest rzeczą to przyswojenie sobie przez cudzoziemca owego *ésprit français*, którego brak tylu nawet współziomkom Kornela i Racina. Analityk na podobieństwo Taina, barwnością i świetnością obrazów nie ustępujący największym pisarzom, lekką a jednak głęboko sięgającą ironią przypominający Anatola France'a, ściślejszy od Bourgeta, posiada Klaczko zacięcie i siłę sarmacką, a to połączenie dosadności słowiańskiej z pierwiastkami starożytnej rzymskiej kultury stanowi właśnie jego odrębność i wyższość“. Książką swą, w której stosunek dwóch potężnych i groźnych indywidualności Juliusza II i Michała Anioła stanowi nić przewodnią, wypłacił się Klaczko Francyi za długoletnią gościnność i wpływ dodatni oraz ukształtowanie własnego ducha; ale wzbogacenie obfitej spiżarni piśmiennictwa francuskiego nie jest — zdaniem jednego z najwytrawniejszych pisarzy naszych — dzieła tego jedyną zasługą. „Niesie ono na Zachód piękne świadectwo polskiej literaturze, niesie i rozsławia imię polskiego autora, a jednocześnie i polskich czytelników rwie w błękity“.

Sam autor, niestety, wkrótce po ujrzeniu dzieła swego w szacie książkowej, został straconym dla literatury. W kilka dni po operacyi, w organizmie, osłabionym długą chorobą poprzednią, nastąpiło częściowe pozbawienie władzy w lewej ręce i nodze... Po ataku paraliżu, który w roku 1899 nawiedził autora „Wieczorów florenckich“, zostały takie ślady w organizmie, że co do powrotu jego do pracy literackiej żadnej już zgoła niema nadziei.

mocą zwiększonej czynności starać się o usunięcie indyferentyzmu zgubnego dla rozwoju wogóle, muszą każdą jednostkę żydowską przynaglić do decyzyi, do stanięcia po prawej lub po lewej stronie. Z drugiej strony musi być przygotowanem dzieło koncentracyi i osiedlenia. Kolonizacyę Palestyny należy usilnie propagować, dokąd tylko stosunki na to pozwolą: jest to zadanie stowarzyszeń kolonizacyjnych. Tego rodzaju stowarzyszenia miejscowe i krajowe muszą być zakładane w jak największej liczbie, skoro dzieło narodowe objąć ma wszystkie grupy ludności żydowskiej. Kongresy i pisemne porozumienie się doprowadzić powinny do ściślejszego związku między stowarzyszeniami żydowskiemi każdego państwa, niemniej do centralizacyi wielkich międzynarodowych asocyacyj żydowskich.

O ileby ze strony państw tym dążnościom stawiane były przeszkody, o ileby niski poziom kultury jakiej grupy żydowskiej, brak odpowiednich stacyj organizacyjnych, utrudniały bezpośrednie połączenia z ogółem żydów i z mężami kierującymi ich centralną organizacyą, należy dokonać połączenia przez jednostki. Kierownictwo utworzonej raz organizacyi centralnej w trzech głównie kierunkach rozwinąć musi swoją czynność: Naprzód musi ono zebrać fundusze; wypadnie po drugie poczynić przygotowania militarne, bądź to dla założenia, bądź dla ubezpieczenia przyszłego państwa. Trzeba będzie z jednej strony żydowskich żołnierzy zawodowych i oficerów pozyskać dla sprawy narodowej, z drugiej zaś w państwach, które założenie państwa żydowskiego uznają za korzystne, skoncentrować i wojskowo wyćwiczyć zdolnych do boju członków narodu żydowskiego. Po trzecie nareszcie kierownicy centralnej organizacyi będą musieli dbać o to, aby przyszło do skutku porozumienie między interesowanemi państwami, aby nowa kreacya polityczna stanąć mogła w harmonijnym stosunku do organizacyj obecnie istniejących.

3) Restauracya. W tej sprawie chodzi o trzy rzeczy: a) O odzyskanie Palestyny. Do tego dojść można trzema drogami: Przez kupno — przez uchwałę mocarstw — przez zdobycie. Najprawdopodobniej zaś akcya, skierowana ku odzyskaniu Palestyny, złożoną będzie z operacyi finansowej, dyplomatycznej i strategicznej. b) Wyprowadzenie mas żydowskich z krajów, obecnie przez nie zamieszkałych i osiedlenie ich w Palestynie. Co do tego punktu uważać należy za prawdopodobne, że przewiezienie odbywać się będzie partyami i połączonem będzie z pokojowem zwinięciem dotychczasowych stosunków. c) Założenie państwa żydowskiego. Na podstawie przygotowań naukowych przyszłym pokoleniom żydowskiego narodu nadać należy konstytucyę, którąby odpowiadała planom założycieli jego i celom ludzkości: w takimże duchu przedsięwziąć należy reformę jego religii.

Złożenie serca X. kardynała Ledóchowskiego

w katedrze gnieźnieńskiej.

Z Gniezna piszą:

Uroczystość złożenia serca x. kardynała Ledóchowskiego w katedrze naszej skupiła tłumy duchowieństwa i pobożnych chrześcijan i miała bardzo podniosły charakter.

Na marach, w srebrnej puszce, nieśli xięża kanonicy Moszczeński i Spoor serce śp. kardynała Ledóchowskiego, asystowali pp. Józef Kościelski i K. Stablewski. Za marami postępowali członkowie rodziny Ledóchowskich: dwaj synowcy, hr. Mieczysław Ledóchowski, syn hr. Jana — i syn hr. Antoniego, hr. Juliusz Ostrowski z Tomaszowa, hr. Aleksandrowicz, oraz sędziwa Teresa hr. Ostrowska, siostra miłosierdzia z Poznania, duchowieństwo i okoliczni obywatele. Pochód prowadził x. biskup Likowski.

U progu świątyni przyłączył się do pochodu x. arcybiskup Stablewski, oraz członkowie obu kapituł: gnieźnieńskiej i poznańskiej. X. kardynał Kopp z Wrocławia odwołał zapowiedziany przyjazd. Również nie przybył x. biskup chełmiński Rosentreten. Pochód, wszedłszy do świątyni, skierował się ku presbyteryum, gdzie ustawiono katafalk z trumną, obitą purpurą. Na trumnie złożono urnę z sercem. Przez okienko widać było złotogłów, w który owinięto serce. Na wieku wyryto: „Cor Emmi Dni Miecislai Cardinalis Ledochowski, S. Cognis de Propag. Fide Praefecti, nati in Górki dioec. Sandomirien, die 29 Octobris 1822, mortui Romae die 22 Julii 1902". Urna kształtu gładkiej puszki, bez żadnych ozdób, u dołu kończy się postumentem.

Po odśpiewaniu *officium defunctorum*, odprawił X. biskup-sufragan Andrzejewicz w asystencyi licznego duchowieństwa żałobną Mszę św. Mowę żałobną wygłosił X. kanonik Michalski z Poznania. Po mowie tej odprawił arcybiskup przepisane rytuałem żałobne modlitwy, poczem imponujący orszak żałobny, wśród ciżby ludu, napełniającego aż do ostatnich zakątków katedrę, udał się z najprzewielebniejszym arcybiskupem na czele do kaplicy Bogoryów, zwanej kaplicą Matki Boskiej Częstochowskiej, położonej w południowej nawie bocznej kościoła. Pierwotnym fundatorem tej kaplicy był znany z dziejów arcybiskup Jarosław Bogorya Skotnicki w XIV wieku. Po pożarze katedry w XVIII wieku, wyrestaurował ją kanonik X. Baltazar Pstrokoński, autor znanych pamiętników, ogłoszonych przez Edwarda hr. Raczyńskiego, a w roku 1886-tym na nowo swoim nakładem ś. p. X. prałat Karol Kraus ją przyozdobił. Tu czekała umyślnie świeżo w murze wykuta framuga na przyjęcie urny z sercem.

Niósł je X. prałat Moszczeński, wierny towarzysz zmarłego kardynała od lat 31.

Po umieszczeniu urny we framudze, jeszcze raz wyjął ją X. Moszczeński, przycisnął do serca X. arcybiskupowi Stablewskiemu i z płaczem złożył w miejscu wiecznego spoczynku, gdzie zamurowano ją wraz ze stosownym dokumentem.

Przenikający do głębi śpiew żałobny „Salve Regina" zakończył uroczystość, która w sercu i myśli zebranych niezatarte pozostawiła wspomnienie.

Z kongresu kryminalistów.

Na „IX międzynarodowym kongresie kryminalistów", który się odbył świeżo w Petersburgu, poruszono wiele bardzo żywotnych kwestyi z dziedziny teoryi i praktyki karnej. Między innemi rozbierano kwestye: patronatu, udziału adwokatury w śledztwie pierwiastkowem, „handlu żywym towarem" i skazania warunkowego.

Pod patronatem rozumieć należy instytucyę opieki nad małoletnimi przestępcami. Nie jest on tylko aktem miłosierdzia, lecz wprost obowiązkiem sprawiedliwości, jednym ze środków walki z przestępstwem. W uznaniu całej ważności takiej opieki kongres postawił następujące wnioski: patronat winien znaleźć sankcyę w prawie dogmatycznem; działalność patronatu powinna się zasadzać na udzielaniu rad, na moralnym wpływie opiekunów na małoletnich, a w ostatecznym tylko razie na wsparciach pieniężnych; towarzystwa opiekuńcze mają obowiązek badać najpierw społeczne i moralne stanowisko rodziców, a potem dopiero przejść do badania małoletnich, taką bowiem tylko drogą można wykryć pobudki złego czynu jednostki; dzieci uznane za zwyrodniałe powinny znaleźć schronienie w instytucyach lekarsko-pedagogicznych, dzieci zaś normalne — w zwykłych szkołach, gdzie pierwiastek kary byłby doprowadzony do minimum, lub zupełnie usunięty; opieka rodziny dla dzieci przestępnych posiada pierwszeństwo przed wszelkim innym rodzajem patronatu, o ile naturalnie rodzice dają odpowiednią moralną gwarancyę.

Co do kwestyi udziału obrony w śledztwie pierwiastkowem, kwestyi gorąco omawianej w spółczesnej literaturze kryminalistycznej, wyłoniły się następujące wnioski: podstawowa reforma, jaką należy zaprowadzić w śledztwie pierwiastkowem — jest to oddzielenie funkcyi policyjnych od sądowych i organizacya obrony; urząd prokuratorski winien posiadać wszystkie funkcye policyi sądowej pod kontrolą sądu.

Dla wyjaśnienia kwestyi dodać musimy, że w Austryi i w państwie rosyjskiem prawodawstwo karne nie zna obrony w śledztwie pierwiastkowem, gdy tymczasem w Anglii, Francyi i innych krajach, oskarżeni już przed sędzią śledczym mogą bronić się przez adwokata. Bardzo na czasie będący referat złożył p. Fenilloley, były prokurator francuski. Poruszył on kwestyę bardzo bolącą, a mianowicie handlu żywym towarem. Kwestya ta była podnoszona jeszcze na 8mym kongresie w Budapeszcie, gdzie uznano, że dla walki z pomienionym handlem, oprócz środków prawodawczych, konieczne są i środki administracyjne. Następnie 28go lipca r. b. w Paryżu odbywała w tejże kwestyi posiedzenia specyalna konferencya z udziałem delegatów 16tu państw. Konferencya wypracowała projekt konwencyi prawodawczej i administracyjnej i zadecydowała, że winnych handlu dziewczętami należy wydawać w ręce władz państwa, z którego pochodzą. Nadto konferencya postanowiła założyć w każdem państwie osobne biura informacyjne, będące w ciągłej korespondencyi między sobą i włożyła na rządy obowiązek opieki moralnej i materyalnej nad sprzedanemi dziewczętami.

W powyższych decyzyach konferencyi przebija niestety jeden brak: zamilczano o handlu kobietami dojrzałemi. Podkreśliwszy ten brak członek IX kongresu p. Meyer zaproponował przystąpienie do wszechniemieckiego kongresu, który ma się odbyć we Frankfurcie w dniu 23go października.

W rezultacie rozpraw nad niniejszym tematem sformułowano dwa wnioski: Kongres w zupełności przyłącza się do środków prawodawczych, administracyjnych i policyjnych, przyjętych przez paryską konferencyę; kongres uważa, że sam fakt sprowadzenia dziewczyny na złą drogę zawiera w sobie wszystkie prawne cechy przestępstwa karygodnego. Podczas otwartej nad temi wnioskami dyskusyi, pierwszy przeszedł jednogłośnie, drugi zaś wywołał ożywione debaty, poczem zdecydowano, ze względu na małą liczbę obecnych na posiedzeniu członków kongresu, odłożyć ostateczne wyrokowanie do następnego kongresu.

Referentem w kwestyi „skazania warunkowego" był prof. von Liszt. Pod takiem skazaniem należy rozumieć wyrok, uznający oskarżonego za winnego, lecz uwalniający go od kary pod warunkiem dobrego sprawowania się. Skazanie warunkowe istnieje w prawodawstwie francuskiem, niemieckiem, węgierskiem, holenderskiem i innych, w państwie zaś rosyjskiem znajduje zastosowanie tylko do małoletnich w przytułkach poprawczych, w Austryi zaś wcale nie istnieje.

Rezolucya kongresu w rzeczonej kwestyi brzmi jak następuje: „Kongres nie przestaje twierdzić, że skazanie warunkowe jest pożyteczne i uważa, że prawo wydawania takich wyroków powinno raczej należeć do sędziego, niż do władz politycznych".

Wystawa wszechświatowa w St. Louis.

Za półtora roku, t. j. w dniu 1 maja 1904 ma być otwarta w St. Louis w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wystawa wszechświatowa, która ogromem swym, według zapowiedzi komitetu, przewyższy znacznie wszystkie ekspozycye dotychczasowe. Ma ona być trzykrotnie większą od wielkiej wystawy paryskiej z r. 1900, a nawet przewyższy znacznie pod względem rozległości chicagoską z r. 1893. Ta ostatnia zajmowała bowiem powierzchni około 700 akrów angielskich, a wystawa w St. Louis zajmie conajmniej 1.250 akrów.

Na placu powystawowym projektowana jest budowa kilkudziesięciu olbrzymich gmachów. Budynek rządowy ma przewyższać rozmiarami wszelkie inne budowle, stawiane kiedykolwiek na podobnych wystawach. Już teraz piętrzą się na placu wystawy całe lasy budulcu. Wzniesiono tymczasowo 30 budynków, w których mieści się obecnie kancelarya wystawy.

Dyrektorem wystawy w St. Louis jest F. J. O. Schiff, który był przed kilku laty wicegeneralnym dyrektorem wystawy w Chicago, a zarazem szefem oddziału górnictwa i hutnictwa i komisarzem stanu Colorado. Był on również jednym z wybitniejszych członków komisyi Stanów Zjednoczonych podczas wystawy w Paryżu w r. 1900. W imieniu komitetu przyszłej wystawy objeżdża obecnie stolice europejskie Godfred Lyned Earden, komisarz wydziału maszyn, w celu zachęcenia rządów i przemysłowców do jak najliczniejszego obesłania wystawy. Delegat ten obiecuje, iż wystawcy otrzymają nietylko miejsca bezpłatnie, ale również i siłę, oświetlenie itp.

Szereg urozmaiceń na przyszłej wystawie otwiera iście amerykański pomysł wybudowania specyalnego pawilonu dla rodziny Smith. Według obliczeń jakiegoś statystyka, naturalnie amerykańskiego, liczba osób tego nazwiska na całym świecie wynosi okrągłą sumę 14,000 000. W pawilonie tym członkowie rodziny mają się poznawać i bawić wzajemnie.

Prezydent Roosevelt przyobiecał już swą obecność podczas uroczystego rozpoczęcia robót przygotowawczych w d. 30 kwietnia 1903 roku.

Wiele państw zgłosiło się już na listę uczestników. Najliczniejszy, jak się zdaje, będzie udział państw amerykańskich. Pod tym względem wystawa będzie niezwykle bogatą. Specyalny dział poświęcony będzie Indyanom, wygasającym w ciągu ostatnich paru dziesiątków lat z przerażającą szybkością. Odtworzone ma być dokładnie całe ich życie, a zwłaszcza najbarwniejsza, z opisów już tylko znana jego strona: tańce, wielkie polowania i bitwy dwóch plemion.

Wzorem ostatnich kilku wielkich wystaw i w St. Louis odtworzone zostanie jedno z najciekawszych miast świata. Zaszczyt ten ma spotkać Jerozolimę. Zajmie ona z górą ośm hektarów, czyli 16 morgów. Opracowanie tego projektu powierzone zostało specyalnej komisyi.

Po raz pierwszy mają być wobec publiczności uskutecznione w czasie wystawy próby komunikowania się balonów z ziemią za pośrednictwem telegrafu bez drutu. W tej sprawie bawił niedawno w St. Louis słynny aeronauta, Santos-Dumont. Uczy on się obecnie alfabetu telegraficznego Marconiego. Pod tym względem przyczynić się zatem może przyszła wystawa do pewnego postępu naszej wiedzy. Podczas wystawy Santos-Dumont produkować będzie również swój ulepszony balon ze sterem.

Wymieniliśmy powyżej tylko niektóre, bardziej charakterystyczne dane, o przyszłej wystawie. Pisma amerykańskie zajmują się już nią całkiem poważnie. Nie ulega już teraz wątpliwości, iż będzie to przedsięwzięcie imponujące.

Mały fejleton.

Rekwizytor.

Ważna to osobistość w gospodarce scenicznej.

Wszystkie przedmioty, używane na scenie, prócz garderoby i peruk, należą do rekwizytora.

On ma obowiązek wszystkiego dostarczyć, czyli, że niema na świecie rzeczy ruchomej, którejby on nie dostał i nie dostawił.

Cóż to za olbrzymie zadanie!

Teatry stołeczne mają swoje własne rekwizyta i to nie wszystkie. Są takie, które wypożyczyć trzeba i można. W teatrach drugorzędnych rekwizytor jest ich właścicielem i dostawcą. Dyrekcye się zmieniają, on pozostaje na swojem stanowisku. Wyrobiło się też przedsiębiorstwo rekwizytorów niezmiernie skomplikowane, w niektórych razach trudne, a czasem i niebezpieczne.

* * *

Rekwizytor nasz nazywał się Szremski.

Był to stary ćwik, którego lat niktby obliczyć nie potrafił. Osiem dyrekcyi z ich trupami przeszło przez jego ręce. Niski, zwięzły, kulejący na jedną nogę. Twarz chuda, ściągła, z ogromnemi zwisłemi wąsami. Przypominał Maćka nad Maćkami i nietylko powierzchownością — był tak lakonicznym i tak sentencyonalnym jak Maciek.

Kto wie, czy nie bywał w straszniejszych opałach od tamtego. Przez lat kilkadziesiąt staczać boje z aktorstwem, czyli z ludźmi niepoczytalnymi, bo aktor w czasie gry nigdy nie jest w warunkach normalnych, narażać się na obelgi, nieraz kułaki, a czasem być bliskim kalectwa albo śmierci, bo i to się zdarzało, toż życie nie do pozazdroszczenia.

Pewny jestem, że mnie posądzicie o przesadę. Poczekajcie — zaraz was przekonam, że mówię prawdę.

Nie przypuszczajcie, żeby taki człowiek miał wytrząsać z rękawa to wszystko, co niezbędne do akcyi potrzebne, to jest niemożliwe. On dawał tylko pozór, podobieństwo tego, co być powinno... i to dosyć; a trzeba znowu tak lekkomyślnych ludzi jak aktorzy, wreszcie tak zapracowanych i nie mających czasu, aby przed przedstawieniem nie sprawdzać rekwizytu, którym się ma posługiwać. Zresztą stary ćwik, nie chcąc znosić grymasów i mitręgi, nigdy na próbach nie bywał, a dawał wszystko na ostatnią chwilę.

SCENA PIERWSZA.

Gramy „Narcyza" Brachvogla.

Jest sławna scena z porcelanową pagodą, która kiwa głową, wreszcie, rzucona o ziemię, rozbija się w drobne kawałki. Aktor, zajęty silnie rolą, której nawet dobrze nie opracował, zapomniał się zabezpieczyć co do owej figurki. Gra, jak może, swoją rolę, a gdy przychodzi kolej na ową pagodę, spostrzega coś nieforemnego z *papier maché* z główką nieruchomą. Efekt dyabli wzięli, publiczność się podśmiechuje. Rzuca wreszcie z wściekłością o ziemię przedmiot, który ma się rozbić w kawałki, ale się nie rozbija, tylko podskakuje na scenie. Śmiech ogólny.

Można sobie wyobrazić wściekłość aktora. Cała jego praca zniszczona.

W antrakcie:

— Ty zbóju przeklęty! to taka powinna być figurka? Ty zbrodniarzu! ty niegodziwcze! Ja cię uduszę!

— Skądże ja panu wezmę innej?

— To mało w sklepach takich pagód?

— To pan kup — odpowiada z flegmą.

— Boże, Boże! Cóż to za męczarnia! Weźcie mi z przed oczu tego człowieka.

A on spokojnie przegląda swoją książkę i sprawdza resztę rekwizytów.

Aktor, zziajany, zmęczony, zgnębiony, odchodzi do garderoby.

SCENA DRUGA.

Odbywa się uczta, gdzie krąży moc niezliczona puharów, roztruchanów, kielichów olbrzymiej wielkości, boć rzecz odbywa się na zamku burgrafa średniowiecznego. Pozbierał wszystkie naczynia, jakie miał. Nieszczęście chciało, że aktor, pijący jakąś zafarbowaną wodę, która ma udawać wino reńskie, i śpiewający piosnkę hulaszczą, dostaje blaszany kubek po nafcie. Nie wolno mu skrzywić się, bo on gra hulakę, którego humor porywa wszystkich, bo on pieśnią ich rozpłomienia.

Wychodzi za kulisy z wymiotami, krzycząc:

— Gdzie ten pies! Dajcie mi go! Zabiję! Zabiję!

Wówczas nasz rekwizytor *buchał w konopie*, gdzie go sam dyabeł by nie znalazł. Wsuwał się dopiero po cichutku, kiedy burza przeszła.

SCENA TRZECIA.

Gramy „Zbójców".

W roli Karola występuje młody, zapalony aktor, przybyły z Warszawy. W ostatniej scenie wydobywa kordelas i przebija kochankę. Ta pada z krzykiem przeraźliwym i mdleje. Krzyk w teatrze: Zabił ją! Zabił rzeczywiście! Wołają lekarza, rozpinają nieszczęśliwą. Krew się broczy strumieniem. Szczęściem rana niezbyt głęboka. Ocalił ją gorset.

Rekwizytor nie ruszył się, stał przy swoim pulpicie.

— Jak mogłeś temu panu dać broń taką?

— Takiej żądał.

— Pan żądałeś takiego kordelasa?

— Prosiłem o ładny sztylet... nic więcej.

— Czemuś nie dał sztyletu?

— Daję już od lat sześćdziesięciu broń taką, jaką ma w swoim sklepie nożowniczym Hefelmajer. (Hefelmajer słynął z ostrej stali angielskiej).

— Od dziś dnia sprowadzisz sztuczny sztylet z Wiednia, albo won w tej chwili z teatru! — zawyrokował komisarz policyi.

I Szremski, klnąc po cichu, na czem świat stoi, aktorów i teatr, sprowadził sztylet ze sprężyną, która za dotknięciem dawała złudzenie, że ostrze wchodzi w ciało.

Zapłacił zań dziesięć reńskich, czyli tygodniowy swój zarobek.

* * *

Nikt nigdy nie widział uśmiechu na jego twarzy. Nie ukłonił się na ulicy żadnemu aktorowi. Na powitanie odpowiadał mrukiem jakimś niezrozumiałym. Należał do bractwa różańcowego. W czasie Bożego Ciała, albo innych kościelnych uroczystości, nosił z powagą chorągiew bractwa.

Jego rekwizytornia była to obszerna izba, pełna szaf, szafek i skrzyń, zawieszona od pował do ziemi najrozmaitszemi przedmiotami.

Nad tem wszystkiem Szremski czuwał — niby cerber mitologiczny. Do pomocy miał dziewkę tęgą, rosłą, ponurą jak jej pan.

Jeżeliśmy tu przytoczyli kilka niefortunnych scen, które mimo to były kroplą w morzu w jego długoletnim zawodzie, bo się trafiały gęsto i często — przecież nie wynika z tego, żeby Szremski nie miał jasnych i pięknych chwil, które nas olśniewały.

Gdyśmy wystawiali sztukę z czasów Cesarstwa albo i wcześniejszych, sięgając nawet epoki saskiej lub Sobieskiego, Szremski dawał koncert.

Nie znajdzie już na świecie owych pektoralików, szpinetów, kozetek rococo, owych wytwornych zegarów kominkowych à la Louis XV, gobelinów i makat. Nie ma nigdzie takich pasów słuckich. Karabelę miał autentyczną po Sieniawskim z pod Wiednia, misiurkę po Jabłonowskim. Hełmy szwedzkie z pod Częstochowy. Prawdziwe skrzydła husarskie, których strzegł, jak oka w głowie i trzymał poobwijane jakiemś szczególnem zielem od moli. Miał szachy hebanowe, toczone podobno własną ręką króla Leszczyńskiego w Lunevillu, kilka autentycznych portretów pastelowych, kobiet i mężczyzn. A owe biureczka, szkatułki, ekrany, puzderka drogocenne i bombonierki z masy perłowej. Olbrzymi miecz krzyżacki, dzidy i tarcze, których rodowodu nie można było odczytać. Najpiękniejszą zaś ozdobą był relikwiarz królowej Cecylii Renaty.

Zresztą nie zliczę tych drogocennych przedmiotów, których nawet znaczenia i użytku nie mogliśmy zrozumieć.

Szremski skupowywał to wszystko na licytacyach albo z wolnej ręki, gdy się dało, w czasach, kiedy nie znano wartości tych przedmiotów.

Za wolnego miasta Krakowa miał swój gabinet antykwarski. Wpakował w to cały swój dosyć spory kapitał. Pamiętali go na ulicy Mikołajskiej, stojącego we drzwiach swojego sklepu, do którego nikt nigdy nie zajrzał. Mówili, że to w tym sklepie tak spochmurniał i osowiał. Gdy już nie miał kawałka chleba, a ze zbiorami rozstać się nie mógł, został rekwizytorem teatralnym, aby na tych skarbach nie umrzeć z głodu.

Zabytków swoich udzielał chętnie na scenę, nawet sprawiało mu to pewną przyjemność. Wydobywał przedmiot, okurzał, czyścił starannie i oddawał aktorowi z tem lakonicznem słówkiem:

— Autentyk!

Miano poszanowanie wielkie dla tych relikwij i właśnie dlatego wybaczano mu wiele. Żaden by się nie poważył podnieść ręki na tego starca pomimo, że burzył żółć w komedyantach.

Zdarzyło się, że jeden z grających stłukł mu szklanicę drogocenną z herbem Wazów. Szremski pokiwał smutnie głową i rzekł:

— Jaki ja dureń!

* * *

Za pojawieniem się na scenie sztuk francuskiego repertuaru nowej szkoły, zwłaszcza Sardou, zaczął się szereg utrapień dla Szremskiego.

Skąd tu wziąć lisa do „Naszych najserdeczniejszych"? Skąd olbrzymiego kaktusa? Dostawał się więc jakiś wypchany zając, pofarbowany na bronzowo, a zamiast kaktusa — głowa kapusty.

Graliśmy dramat Szujskiego pt. „Twardowski". Do pracowni czarodzieja potrzebną była trupia głowa. Dzisiaj robią się takie rzeczy z masy papierowej, wówczas trzeba było dać rzecz w naturze.

Szremski był w rozpaczy.

Skąd dostać takiego rekwizytu?

Prosił reżysera, dyrektora, autora nawet, czyby nie można tego usunąć. Czaszka być musi, bo do niej mówi dużą tyradę dyabeł, trzymając ją w ręku, zresztą cała scena na niej głównie zależy.

Zawlókł się na cmentarz i wyżebrał od grabarza, że mu jej pożyczył na dni kilka.

To świętokradztwo taką zgrozą i przestrachem przejęło starego, że chodził, jak nieprzytomny. Zamówił Mszę żałobną, a po cichu szeptał pacierze, drżąc cały.

Po drugiem przedstawieniu czaszka znikła ze sceny.

Szremski wybuchnął taką rozpaczą i wściekłością, żeśmy byli w obawie o jego życie.

— Poganie! — ryczał. — Wy, przeklęte plemię, dla którego nie ma nic świętego. Bogdaj was Pan Bóg skarał! Oddajcie mi ją, albo ten wasz cały teatr wysadzę w powietrze! O, ja nieszczęśliwy! I po com ja przystał na to? Trzeba mi było raczej rzucić tę przeklętą Sodomę. O, mój Boże! mój Boże!

Wzruszeni rozpaczą starego, zarządziliśmy najsurowsze śledztwo i udało nam się odnaleźć czaszkę. Sprawcą kradzieży był młody student medycyny, który statystował często w teatrze.

— Zawszem go miał za farmazona — rzekł Szremski, odbierając odszukany przedmiot. — Zapowiadam panu reżyserowi i dyrektorowi, że już raz ostatni takiego rekwizytu dostarczam.

Znalazł się nareszcie rzeźbiarz, który mu ulepił czaszkę z gliny, a która do dziś dnia spełnia swoją funkcyę.

Stało się, że owa ponura dziewka go okradła. Zabrała mu naturalnie tylko to, co ją nęciło: świecące, a więc łańcuszki, pierścionki i złotą tabakierkę. Ta tabakierka miała być po hetmanie Rzewuskim. Co on się jej nie naszukał, nie napłakał. Jak kamień w wodę. Ani dziewki, ani tabakierki.

* * *

W kilka lat potem śmierć zabrała starego antykwaryusza.

Zbiory jego rozdrapali krewni, którzy niewiadomo skąd się znaleźli, bo nigdy o nich słychać nie było.

Z biegiem czasu rekwizytorstwo się przekształciło. Znaleźli się sztukatorowie, którzy przewybornie umieją naśladować wszystkie przedmioty dla użytku scenicznego, nie ma więc potrzeby dostarczania ich w naturze kosztem tylu ofiar. *Wincenty Rapacki.*

KRONIKA.

Lwów 2 października.

P. Marszałek hr. Potocki powrócił wczoraj wieczorem do Lwowa.

Prof. Dr. Machek powrócił po dłuższej nieobecności do Lwowa.

Zmiana nazwy miejscowości. Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym postanowiło wskutek prośby mieszkańców gminy Radomyśl w powiecie mieleckim zmienić nazwę tej miejscowości na „Radomyśl Wielki".

Z Przemyślan nam donoszą: Dr. Oswald Balzer otrzymał z przeszło trzystu podpisami następujący adres:

„Obywatelowi Drowi Oswaldowi Balzerowi, Polsce i potomności zasłużonemu obrońcy sprawy o Morskie Oko, szlemy wyrazy hołdu i serdeczne „Bóg zapłać" z życzeniem, oby wszystkie nasze nigdy nieprzedawnione prawa znalazły równie dzielnych i zwycięskich obrońców ku chwale narodu i dobru Ojczyzny!"

Jan Strauss, kapelmistrz nadwornej muzyki balowej wraz z swą słynną orkiestrą wiedeńską, składającą się z czterdziestu osób, wystąpi dnia 15 października w sali Domu narodnego. Agencyi Tow. muzycznego udało się pozyskać następcę „Króla walców" i jego ansambl na jeden tylko koncert, donosimy więc, że zamówienia na bilety o cenach stosunkowo niezbyt podwyższonych, przyjmuje od dnia dzisiejszego księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta. Orkiestra nadworna pod kierownictwem swego niezrównanego dyrygienta przybędzie do Lwowa dnia 14 października, a nazajutrz po koncercie wyruszy napowrót za granicę.

Henryk Melcer, który bawi od kilku dni w naszem mieście, złożył na ręce dyrektora Pawlikowskiego dwuaktową operę swoją „Marya". Libretto osnute na tle znanego poematu Malczewskiego. Opera ta wystawioną zostanie prawdopodobnie w nadchodzącym sezonie. P. Melcer zabawi w naszem mieście całą zimę.

Konkurs ogłasza: Wydział Rady powiatowej w Gródku na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Dąbrownicy. Podania do 15go października br.

Ruski „Narodnyj fond", z którego obecnie pobierają zapomogi rodziny włościan uwięzionych za gwałty strejkowe, goni już ostatkami, gdyż składki napływają bardzo skąpo, a zarząd „Fondu" zmuszony jest pożyczać pieniądze na weksle. Mógłby jednak zasilić się on teraz z resztek funduszu złożonego przez społeczeństwo ruskie na akademików secesyonistów. Z funduszu tego, po rozdaniu między akademików ruskich tytułem pożyczki 51,904 koron, pozostało jeszcze 17.806 koron. Otóż komitet akademicki wydał do ofiarodawców odezwę z zapytaniem, na jaki cel ma być reszta funduszu użytą? Powstała na ten temat wśród Rusinów żywa wymiana zdań, jedni chcą, by przeznaczyć ją na ubogą młodzież średnich szkół, inni, żeby ją obrócić na budowanie średnich szkół prywatnych, uniwersytetu lub domu akademickiego, *Diło* zaś twierdzi, że owego funduszu nie wolno użyć na nic innego, jak tylko na zapomogi dla ofiar włościańskiego strejku i przytacza na to dwa argumenty: po pierwsze akademicki fundusz powstał tylko na to, żeby wesprzeć akcyę wojowniczą jednej grupy ruskiej narodowości, otóż gdy ta akcya jest skończoną, reszta funduszu powinna być użytą na poparcie takiej samej akcyi innej grupy narodowej, tj. włościan, po drugie prawie połowa akademickiego funduszu powstać miała ze składek włościańskich.

Konkurs na pomnik śp. cesarzowej Elżbiety w Wiedniu ogłoszono właśnie. Udział w tym konkursie mogą wziąć artyści, będący obywatelami austryackimi. Nagród jest sześć: pierwsza 10.000 koron, druga 8.000, trzecia 6.000, czwarta 4.000, piąta 2.000, a szósta 1000 koron. — Pomnik ma być z marmuru, a koszta jego preliminowano na 200.000 koron. Modele nadsyłać należy najpóźniej do 1 marca 1903 pod adresem: „Secretariat des Künstlerhauses, Wien, I Karlsplatz 5".

Pożar. Dnia 28 zm. spłonęła część folwarku w majątku Mielnów pod Przemyślem, a mianowicie sześć budynków gospodarskich i $^{2}/_{3}$ tegorocznej krescencyi. Szkoda, przenosząca 30.000 K., była ubezpieczoną. Mielnów jest własnością p. Mieczysława Paszkudzkiego.

Uroczystość otwarcia roku szkolnego na Uniwersytecie Jagiellońskim odbędzie się dnia 11 bm. X. rektor Gromnicki będzie miał wykład o teoryi i początkach prawa kościelnego.

W dzisiejszym koncercie Filharmonii bierze udział znakomita śpiewaczka p. Mira Heller i Jarosław Kocian, który tak wielkiem powodzeniem cieszył się na koncercie poniedziałkowym.

Program sobotniego koncertu Filharmonii lwowskiej. Bardzo interesujący koncert odbędzie się w sobotę, dnia 4-go października. Wezmą w nim udział p. Mira Heller, która wystąpi po raz drugi i ostatni. Obok niej koncertować będzie znakomity śpiewak Sanmarco, który zdobywszy tak olbrzymi sukces na koncercie inauguracyjnym, został uproszony przez dyrekcyę, ażeby wziął jeszcze udział w sobotnim koncercie. Program koncertu jest następujący: I. 1) Betthoven. „Uwertura do opery „Leonora". 2) Leoncavallo Arya z opery „Zaza". 3) J. de Lara. Arya z opery „Messalina" odśpiewa Mira Heller. II. 1) Grieg. Norwegskie tańce. 2) Denza. „Si vous l'aviez compris?" odśpiewa M. Heller. 3) Rossini. Arya z opery „Cyrulik sewilski" odśpiewa z tow. orkiestry M. Sanmarco. III. 1) Mozart. Duet z opery „Don Juan" odśpiewają z tow. orkiestry Mira Heller i M. Sanmarco.

Brak karetek. Wiele osób z towarzystwa lwowskiego udaje się za naszem pośrednictwem do dyrekcyi policyi z prośbą, aby nakazała dorożkarzom wobec panującego zimna i ciągłej słoty wyeżdżać w karetkach, a nie w kabryoletach.

Zwłaszcza osoby, wracające z teatru, z Filharmonii, udałają się, że nie mogą dostać karet i muszą w tych niewygodnych kabryoletach marznąć i niszczyć ubranie od deszczu.

Nowy generał-gubernator Wileński książę Świątopełk Mirski urodził się w r. 1859. Pochodzi z książąt Rurykowiczów, odbył kampanię turecką, był jakiś czas marszałkiem szlachty gubernii charkowskiej, używa opinii bardzo przyzwoitego człowieka.

Z Colosseum. Dyrektor Thorn, chcąc urozmaicić program przedstawień w Colosseum, sprowadził na pół miesiąca teatr maryonetek braci Prandi z Brescii. Teatr ten cieszył się w różnych wielkich miastach, jak Wiedeń, Paryż, Londyn itd., znacznem powodzeniem. Sprowadzony do lwowskiego Colosseum, dokąd publiczność chętnie uczęszcza, nie podobał się już na wczorajszem pierwszem przedstawieniu. To też dyrektor p. Thorn, czyniąc zadość życzeniom publiczności, zaniechał przedstawień tego teatru, natomiast zaś poczynił zabiegi, aby jak najprędzej złożyć nowy program. Na razie więc nie będzie w Colosseum żadnych przedstawień, a o podjęciu ich z nowym programem doniosą afisze.

Pomnik Katarzyny II-giej, dłuta zmarłego niedawno żydowskiego rzeźbiarza Antokolskiego, wystawiony będzie niebawem w Wilnie. Brak jeszcze komitetowi 50.000 rubli; ogłasza więc odezwę wzywającą mieszkańców Wilna do składek na ten cel.

Odgrzebywanie starych brudów. Jak wiadomo umarł przed kilku miesiącami w Wiedniu były minister handlu br. Banhans, który swego czasu w procesie jeneralnego dyrektora kolei czerniowieckiej, Offenheima, odegrał niebardzo szczytną rolę. Wychodzący w Pradze dziennik *Prager Tagblatt* omawiając śmierć br. Banhansa, poruszył także ów rozegrany w r. 1875 proces karny przeciw Offenheimowi, a między innemi także sprawę dostawy [illegible] dla kolei czerniowieckiej itp. Syn Offenheima wytoczył za to redaktorowi *Prager Tagblatt'u* proces o obrazę honoru. Oskarżony redaktor zażądał jednak, aby na rozprawie odczytano cały protokół odbytego w r. 1875 procesu karnego przeciw Offenheimowi. Żądaniu temu uczynił sędzia zadość, będziemy zatem niebawem świadkami odgrzebywania brudów kolei czerniowieckiej z przed lat dwudziestu siedmiu.

Z Wilna donoszą nam: W niedzielę wieczorem umarł nagle tutejszy głównodowodzący jenerał Hurczyn. Śmierć jego wywołała tu żal powszechny, bo był to człowiek prawy i chociaż dopiero od roku zajmował swój wysoki posterunek w stolicy Litwy umiał sobie zjednać ogólny szacunek. Zmarły jenerał był Polakiem i katolikiem, to też zwłoki jego z wielką okazałością przewieziono do katolickiej katedry.

Rozdział nagród na wystawie drobiu, gołębi i królików w Tarnowie. Wystawców było około czterdziestu. Komisya jurorów przyznała: Dyplom honorowy drowi Kurkowskiemu z Zakliczyna za gołębie Komery; X. Fr. Urydze z Mogiły za kury Plymouth czarne i jastrzębiate. Medale złote otrzymali: Jan Albrecht z Tarnowa za kolekcyę różnych gołębi, A. Cholewiński z Krzyża ad Tarnów za kury rasy [illegible] i ciemne Brahma. Medale srebrne: A. Cholewiński z Krzyża za gołębie, białe pawiaki, J. Drewko, nauczyciel z Siemiechowa za kury włoskie kuropatwiane, B. Setkiewicz z Tarnowa za kury Plymouth-rocks i J. Schubert z Tarnowa za kolekcyę gołębi. Medale bronzowe: Franciszek Gałkowski za gołębie listonosze, Emma Artwińska z Żukowic starych za kury rasy Bantamy, Dwór Radlna za kury Langshany czarne, T. Czaykowski (Tarnów) za kaczki i kaczory Pecking, M. Tażbierski (Zakliczyn) za kury i koguty hiszpańskie, Al. Dobrzyński (Hubenice) za gęsi Emdeńskie. Listy pochwalne: L. Smalec (Tarnów) za kury Plymouth roks, I. Stapf (Tarnów) za indyki Amerykańskie, I. Lewicki (Tarnów) za kury Bantamy indyjskie B. Setkiewicz (Tarnów) za kury Bantamy indyjskie i Liliputy. Nie ubiegali się o nagrodę: T. Czaykowski (Tarnów), który wystawił kury Kochinchiny i Plymouth-roks, — oraz kurnik zarodowy seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie, z ślicznymi okazami kur, kanarków, kolibrów, oraz ogromnych królików Normandzkich, Belgijskich, Zajęczaków itp.

Adelina Bolska-Brochocka, znakomita polska śpiewaczka operowa, dotychczas primadonna opery w Petersburgu, zaangażowaną została do wielkiej opery londyńskiej w Covent Garden. W Londynie [illegible] podczas tegorocznego sezonu wiosennego. Pani Bolska w tym czasie przybyła do Londynu z zamiarem urządzenia koncertów na dochód budowy pomnika Chopina w Warszawie. Jednakże koncerty te nie mogły się odbyć z powodu śmiertelnej choroby króla Edwarda. Atoli pani Bolska dała się słyszeć w kilku salonach prywatnych i tak się podobała, że dyrektor opery p. Higgins zaangażował ją natychmiast na przyszły sezon.

Zwycięstwo polskich kandydatów. W ostatnich dniach zeszłego miesiąca odbyły się wybory na członków dozoru kościelnego w parafii N. P. Maryi w Berlinie i w parafii charlottenburskiej. W obu parafiach zwyciężyli kandydaci polscy i ci z pomiędzy niemieckich, których popierali polscy parafianie. Wynik wyborów jest dla kolonii polskiej w Berlinie i Charlottenburgu bardzo ważny, gdyż polscy członkowie dozorów kościelnych będą mogli prawdopodobnie wpłynąć na zaprowadzenie kazań i nabożeństw polskich w parafiach, których większość tworzą Polacy. Niemcy są naturalnie z wyniku wyborów wielce niezadowoleni.

Nowy akumulator. Przed paru laty wynalazł Dr. Zdzisław Stanecki, asystent lwowskiej politechniki, masę [illegible] z ołowiu i jego tlenków, a mającą własność zatrzymywania w sobie energii elektrycznej w wyższym stopniu niż ołów. Ten swój wynalazek dał p. Stanecki opatentować, a jak się dowiadujemy w krótkim już czasie znajdzie on zastosowanie w kolei elektrycznej miejskiej we Lwowie. [illegible] akumulator p. Staneckiego, który [illegible] jako regulator do zasilania wózków kolei elektrycznej, gdy tego ruch tramwaju elektrycznego wymaga [illegible]. Siła akumulatora ma wystarczać na utrzymanie 22 wozów tramwajowych w ruchu przez półtory godziny, gdyby z jakichkolwiek powodów maszyna miała być wstrzymaną. Co więcej, z nagromadzonych przez dzień zapasów elektryczności, prowadzić będzie można przez noc wagony pocztowe z przesyłkami, które, według układu z pocztą, będą miały [illegible] kolej, za opłatą około 30.000 K. rocznie, przewozić.

Wszystko to ma już wejść w życie z dniem 1 listopada br. Zaś na wiosnę rozpocząć się mają próby z tramwajami, zaopatrzonymi w akumulatory systemu p. Staneckiego. Wozy te oczywiście będą mogły kursować bez pomocy drutów i przewodów, gdyż siłę motoryczną będą miały w sobie, podobnie jak elektryczne automobile. Na razie projektowane są dwa takie wozy na próbę. Jeden z nich kursować będzie od kawiarni wiedeńskiej do parku Kilińskiego, drugi zaś od żandarmeryi do wojskowego szpitala na Łyczakowie. Próby pokażą, czy będzie można w przyszłości zastosować i a kolei miejskiej we Lwowie wyłącznie ruch akumulatorowy i uwolnić miasto od szpecących je drutów i słupów. W takim razie zadaniem centrali miejskiej pozostałoby głównie oświetlenie i dostarczanie energii elektrycznej do celów przemysłowych.

Przygotowania do tych zmian i pierwszego, o ile nam wiadomo, zastosowania wynalazku dr. Staneckiego, odbywają się pod kierunkiem dyrektora miejskiego Zakładu elektrycznego p. Tomickiego, inżyniera Dyduszyńskiego, oraz samego wynalazcy.

Pobudzanie serca. Dzienniki rosyjskie donoszą, że jakiś lekarz petersburski dr. Kulapko wynalazł płyn, za pomocą którego pobudza działalność serca nawet osób zmarłych. I tak naprzykład niedawno w Towarzystwie biologicznem robił doświadczenie z sercem, wyjętem ze zwłok w 36 godzin po śmierci człowieka. Po zastrzyknięciu jego płynu serce zaczęło bić normalnie.

Nowe usiłowania stworzenia języka powszechnego. Pale Thorkellson, uczony islandzki, wynalazł nowy język wszechświatowy. Opracował on obszerny słownik tego języka wraz z gramatyką. Nowy system jest ideograficzny, to znaczy, że opiera się na znakach pisanych, nie zaś na dźwiękach, jak volapük. Nie będzie można więc mówić tym językiem, tylko pisać. Zdaniem Thorkellsona niepodobna będzie nigdy zbudować języka wszechświatowego na podstawie dźwięków, gdyż stanowią one pierwiastek zbyt niestały, zmieniają się nieustannie i dzielą według różnych narodów, które się nimi posługują. Uczony islandzki ustanowił 25 znaków zasadniczych, które odpowiadają pewnym pojęciom głównym, i na tej podstawie zbudował cały system. W ten sposób, zdaniem Thorkellsona, można z łatwością dać graficzny wyraz nawet takim ideom i pojęciom, których nie wyrazi żadne narzecze europejskie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 3 R. Bar. 765. Spada. Deszcz.

Na stacyi kolejowej.

— Garson! Befsztyk i filiżankę kawy! Mam 20 minut czasu!

— Proszę o 2 korony!

— Jakto? Mam płacić z góry?

— A jakże, pan mógłby odjechać, nim wszystko będzie gotowe.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (wznowienie) „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach K. Ziehrera, pierwszy gościnny występ Heleny Schuppównej. — W piątek po raz 1szy „Kładka" (La Passerelle) komedya w 3 aktach F. Gresac i Fr. de Croisset, tłum. Z. Sarnecki. — W sobotę po raz 5ty „Świat na opak". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Kominiarze" kom. w 4 akt. Fr. Domnika. Wieczorem o godz. 7mej (wznowienie) „Wesoła dwójka" operetka w 3 akt. Ziehrera. IIgi występ H. Schuppównej.

Literatura i sztuka.

* **Dr. Maurycy Straszewski**: *Propedeutyka filozoficzna w naszych gimnazyach.* W Krakowie, księgarnia E. Friedleina 1902.

Dr. Straszewski, zwyczajny profesor filozofii w uniwersytecie Jagiellońskim, autor wielu dzieł filozoficznych, porusza w powyższej broszurze kwestyę reformy nauki propedeutyki filozoficznej w gimnazyach. Tę samą kwestyę poruszył był niedawno także prof. Wróblewski ze Stryja w broszurze, z której swego czasu pokrótce zdaliśmy sprawę. Dr. Straszewski, podobnie jak p. Wróblewski, domaga się rozszerzenia nauk filozoficznych w gimnazyum, uzasadniając to potrzebami naszego wieku. W końcu swojej broszurki stawia dr. Straszewski 6 postulatów:

1. Należy przełożyć porządek przedmiotów i nauczać w VII klasie gimnazyalnej psychologii, a w VIII logiki i metodologii. 2. Należy przy każdem gimnazyum przeznaczyć jedną posadę matematyka lub filologa dla nauczyciela, posiadającego oprócz kwalifikacyi do tamtych przedmiotów także egzamin z filozofii. 3. Należy zachęcać uczniów na uniwersytecie do poświęcania się filozofii przez nadawanie takim, którzy się jej poświęcą, stypendyów, tudzież należy w najbliższym czasie udzielić choćby paru nauczycielom urlopów i zapomóg do wyjazdu za granicę celem pracowania w psychologicznych instytutach. 4. Należy urządzić krótkie przygodne kursa na obu krajowych uniwersytetach dla nauczycieli, wykładających obecnie filozoficzną propedeutykę, a to najpierw z psychologii, a następnie z zakresu teoryi poznania i metodologii. 5. Należy w najkrótszym czasie postarać się o nowe podręczniki i w tym celu zwołać komisyę, z fachowych sił złożoną, któraby ułożyła programy takich podręczników i komuś napisanie ich poleciła. 6. Należy uczynić — oczywiście po paru latach, skoro stosunki się poprawią — psychologię i logikę przedmiotem egzaminu dojrzałości przy równoczesnem usunięciu z egzaminu ustnego tłómaczenia łacińskich i greckich klasyków.

Uwagi dra Straszewskiego powinne władzom szkolnym posłużyć za materyał przy reformie planu naukowego w gimnazyach. Fakt, że przypadkowo niemal równocześnie dwa głosy kompetentne domagają się zmian w nauce propedeutyki filozoficznej w gimnazyach, świadczy, że sfery nauczycielskie z nauki tej nie są zadowolone i nie powinien być lekceważonym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 października.

(Z). Reskrypt, wystosowany przez ministra finansów do gubernatora Länderbanku hr. Montecucolego stanowi najnowszą sensacyę na giełdzie. Rzadko bowiem zdarza się czytać dokument urzędowy, zredagowany w tonie tak ostrym, jak ten właśnie reskrypt. Minister całkiem otwarcie pisze, że tak niesłychane kradzieże w kasie możliwe były tylko przez to, że w centralnym zarządzie Länderbanku panowało bezprzykładne niedbalstwo, oświadcza w dalszym ciągu, że zdumienie wprost wywołać musi ta okoliczność, iż przy układaniu bilansów Länderbanku nie wykryto milionowych kradzieży Jellinka i domaga się od gubernatora bezzwłocznego wyczerpującego sprawozdania o całej tej sprawie, przyczem zastrzega sobie wydanie dalszych zarządzeń.

Owóż najbardziej intryguje sfery giełdowe ta okoliczność: Reskrypt ten wydany został 25 września, gubernator Länderbanku hr. Montecucoli otrzymał go 27 go września i bezzwłocznie pobiegł do ministra finansów i na kilkagodzinnej audyencyi przedłożył mu ustnie sprawozdanie o całej tej aferze. Widocznie jednak nie zadowoliło ono ministra, skoro już po tej audyencyi ogłosił dziennik urzędowy tekst owego reskryptu.

Sfery giełdowe zastanawiają się obecnie nad tem, jakie właściwie zarządzenia ma prawo rząd powziąć w danym wypadku. Owoż ze stanowiska ustawy koalicyjnej jeżeli się traktuje bank jako stowarzyszenie, to ma rząd prawo nawet rozwiązać Länderbank. O tem jednak zapewne nie myśli nawet rząd i dlatego niezawodnie ustęp końcowy reskryptu ministeryalnego o dalszych zarządzeniach rozumieć należy w ten sposób, że rząd domagać się będzie przeprowadzenia surowego śledztwa i oznaczenia osobistej odpowiedzialności kierowników Länderbanku. Kurs akcyi Länderbanku notowano dziś na 397, jest on więc o 28 koron niższy, niż był przed wykryciem defraudacyi Jellinka.

Z Nowego Yorku donoszą, że podobno minister skarbu Stanów Zjednoczonych zamierza przyjść z pomocą tamtejszej giełdzie, na której z powodu braku gotówki panują wręcz niemożliwe stosunki. Podobno chce on bankom nowojorskim oddać do dyspozycyi z rezerw państwowych sumę 130 milionów dolarów w złocie. Wiadomość ta wywołuje ogólną sensacyę.

O toczących się między obu rządami rokowaniach ugodowych otrzymały sfery giełdowe tego rodzaju informacye, iż oba rządy zdecydowały się podobno około 28 lutego 1903 przedłożyć obu parlamentom równobrzmiące projekty ustaw o rozpoczęciu wypłat w monecie brzęczącej.

Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu pracuje nad stworzeniem ringu wszystkich fabryk świec stearynowych, jakie istnieją w Austryi i na Węgrzech. Wszystkie fabryki mają być wykupione, małe zostaną zamknięte, a w ruchu pozostać mają tylko dwie fabryki w Austryi i jedna na Węgrzech.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 683·00, węg. Zakł. kredyt. 726·50, Anglobanku 274·00, Unionbanku 538·00, Länderbanku 397.50, Bankvereinu 455·75, Bodencredit 932·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 714·75, Lombardy 77·25, Kol. Elbethal 000·00, Północnej 5735, Czerniowieckiej 566·00, Alpiny 373·75, Rima Muranyi 491·50, Praskiego Tow. żel. 1513, Fabryki broni 324·00, Tureckie tytoniow. 320·00, Oblig. węg. indemniz. 97·80, Renta majowa 100·60, Austr. renta koronowa 99·90, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·00, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, 4½% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·65, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy tureckie 113·00, Marki 117·05, Ruble 253.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 2 października. *Slavische Corresp* donosi: „Z kompetentnej strony proszono nas o oświadczenie, że doniesienie pewnego pisma lwowskiego, które dostało się potem do innych dzienników, jakoby na niedzielnej konferencyi ruskich posłów do Rady państwa i Sejmu z Galicyi i Bukowiny obradowano nad ugodą z Polakami, jest zupełnie z palca wyssane".

Wiedeń 2 października. Wskutek rozporządzeń gubernatora Länderbanku wypowiedziano posady dyrektorowi kasy i zastępcy dyrektora kasy i równocześnie odrazu ich ze służby usunięto. Przyjęto dymisyę, wniesioną przez szefa buchalteryi i kontroli. Dalsze postanowienia zawisłe są od wyniku śledztwa dyscyplinarnego.

Wiedeń 2 października. Pogrzeb Jelinka odbył się wczoraj w Oberstokstal, koło Wagram.

Wiedeń 2 października. Urzędowy komunikat niemieckiego stronnictwa ludowego zapewnia, że stronnictwo to nie ścierpi, aby Czechom za głosowanie za ugodą austro-węgierską przyznawał rząd jakiekolwiek koncesye na polu narodowem, lub ekonomicznem. Ugoda musi być zupełnie objektywnie traktowaną. Również wykluczone są dla Czechów wszelkie koncesye póty, póki nie zgodzą się na uznanie języka niemieckiego za język państwowy.

Charbin (w Mandżuryi) 2 października. Wojsko rosyjskie ustępuje już z południowej Mandżuryi.

Paryż 2 października. Prezydent ministrów dał prefektom Bretanii wskazówkę w tym duchu, aby księżom stanowczo i surowo zakazali uczyć katechizmu w narzeczu bretońskiem.

Petersburg 2 października. *Nowoje Wremja* pisze: Należy się spodziewać, że Czesi znajdą tyle odwagi, aby zakończyć wreszcie walkę, której wyniku z niecierpliwością oczekuje Rosya, a której powodzenie lub niepowodzenie ma nadzwyczaj ważne znaczenie dla wszystkich Słowian austryackich.

Paryż 2 października. Wszystkie sklepy na ul. Brukselskiej, gdzie znajduje się mieszkanie Zoli, były wczoraj na znak żałoby zamknięte. Przed domem snują się przez cały dzień tłumy ludzi.

Dzienniki nacyonalistyczne uporczywie twierdzą, jakoby Zola popełnił był samobójstwo, czemu, jak wiadomo, przeczą urzędowe lekarskie oświadczenia. Na pogrzebie Zoli obecni będą Alfred i Maciej Dreyfusowie. Pani Zola wyraziła życzenie, aby pogrzeb jej męża nie miał charakteru kościelnego.

Wiedeń 2 października. *Schles. Volkszeitung* donosi, że prezydent rządu we Wrocławiu wydalił tamtejszego inspektora asekuracyi, Ruebensteina, który kierował filią dyrekcyi Towarzystwa asekuracyjnego „Fryderyk Wilhelm". Wydalenie to nastąpiło wskutek tego, że Ruebenstein, poddany austryacki, miał się stać „lästiger Ausländer" wskutek tego, że rzekomo utrzymywał stosunki z agitatorami polskimi szczególnie w Katowicach.

Wiedeń 2 października. Wczoraj odbyły się w kaplicy pałacu belwederskiego chrzciny syna arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, Maksymiliana Karola. Ojcem chrzestnym był arcyksiążę Karol Stefan.

Paryż 2 października. Do domu Zoli przybywa nieustannie wiele osób z kondolencyą i nadchodzą liczne telegramy. Wczoraj przybył Alfred Dreyfus i zabawił pewien czas przy zwłokach. Postanowiono już ostatecznie, że pogrzeb Zoli odbędzie się w niedzielę o godzinie 1-ej popołudniu, a to z powodu uchwalonego przez radę ministeryalną wzięcia udziału w pogrzebie, jakoteż na życzenie licznych delegatów z prowincyi i zagranicy. Nad grobem przemówią: minister oświaty Chaumie (imieniem rządu), prezydenci kilku towarzystw literackich, prawdopodobnie także członek akademii Anatol France.

Wiedeń 2 listopada. Doniesienia tutejszych pism o obecnym stanie rokowań ugodowych są wprost sprzeczne i bałamutne w najwyższym stopniu. *W. Allg. Ztg.* donosi, że należy w najbliższym czasie oczekiwać pomyślnego wyniku rokowań ugodowych, oraz że na wypadek przyjęcia jeszcze w roku bieżącym przez parlament autonomicznej taryfy celnej, która obecnie została ustaloną, okazałoby się przedłużenie traktatów handlowych z państwami traktatowemi, zwłaszcza z Niemcami, jako zbyteczne, gdyż traktaty te trwają do grudnia 1903 r., a do tej pory mogłyby być ukończone rokowania pomiędzy rządami państw traktatowych, celem zawarcia nowych traktatów.

N. W. Tagblatt mniema, że problemat ugodowy przybrał charakter kwestyi politycznej pierwszorzędnej doniosłości.

N. Fr. Presse pisze, że należy się lada chwila spodziewać zakończenia rokowań między obydwoma rządami. Donosi również, że cesarz wobec ważnych obrad, odbywających się pod jego przewodnictwem, odmówił wzięcia udziału w polowaniu, na które miał się udać.

Vaterland przedstawia znowu sytuacyę w czarnych barwach. Według niego należy się spodziewać lada chwila przesileń ministeryalnych.

Berlin 2 października. Cenzura zakazała wystawienia „L'aiglon" (Orlątka) E. Rostanda. Sztukę tę chciała tu grać Sara Bernhardt. Zakaz ten ma charakter polityczny i wydany został ze względów kurtuazyjnych wobec Austryi.

Bruksela 2 października. Przed mieszkaniem klerykalnego posła Cartona de Wiart eksplodowała wczoraj bomba, nie zrządziła jednak większej szkody. Jako podejrzanego o zamach aresztowała policya niejakiego Vandermeulena.

Budapeszt 2 października. Według wiadomości nadeszłych z wilejatu Monastyrskiego — sytuacya tam jest bardzo groźna. Bandy Borysa Sarafowa sieją postrach w całej okolicy i uprowadzają ludność wielu wsi w góry.

Berlin 2 października. *Berlin. Tagblatt* donosi z Konstantynopola, że sułtan wobec groźnej sytuacyi w Macedonii powołał nowe rezerwy i ściągnął 40 batalionów obrony krajowej do Saloniki.

Budapeszt 2 października. Zapowiadają tu nowy szereg procesów przeciw wszechniemieckim agitatorom, podżegającym ludność na Węgrzech. Przed sądem staną niebawem: były poseł Steinacker i już karany za agitacyę dziennikarz Krisch. Redaktor Korn, który został niedawno temu skazany na 14-miesięczne więzienie, uciekł za granicę.

Prasa węgierska coraz ostrzej naciera na Niemców i odpiera ataki dzienników berlińskich, ubolewających nad madyaryzacyą Niemców na Węgrzech.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 2 października. Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu Izby giełdowej złożył jeneralny sekretarz Lick wyczerpujące sprawozdanie o dochodzeniach, wdrożonych przeciwko tym członkom giełdy, którzy załatwiali interesy komisyjne, pozostające w związku z malwersacyami Jellinka. Po szczegółowej dyskusyi uchwalono utworzenie komisyi z 5 członków, która przy udziale prezydyum Izby ma jak najśpieszniej przedłożyć sprawozdanie i postawić wnioski.

Petersburg 2 października. W zbiorze praw ogłoszono, że jenerał-gubernator warszawski otrzymuje prawo zamykania w razie potrzeby wszelkich bibliotek i publicznych czytelń w Królestwie polskiem.

Poznań 2 października. Znoszenie wałów fortecznych rozpocznie się niebawem. Z Kolonii przybył radca Stübben celem obejrzenia terenu i w towarzystwie inżynierów zwiedził Chwaliszewo. Dalej badane będą tereny w okolicy zniesionych bram berlińskiej i królewskiej.

Posener Tagblatt, dotąd niezupełnie nieprzyjazny dla Polaków, nabyli hakatyści i mają zmienić w organ polakożerczy.

Berno 2 października. Rada związkowa przyjęła jednogłośnie z nieznacznemi tylko poprawkami, uchwaloną przez radę narodową zmianę konstytucyi związkowej, według której to zmiany Związek wypłacać będzie kantonom subwencye na podniesienie stanu szkół elementarnych.

Konstantynopol 2 października. Przy ciągnieniu losów tureckich padła główna wygrana 300.000 franków na nr. 394971.

Paryż 2 października. *Matin* potwierdza, że rząd ma zamiar zaraz po zebraniu się Izby deputowanych przedłożyć nowelę do ustawy kongregacyjnej, zaostrzającą kary dla kongregacyj, które nie zastosowują się do przepisów ustawy.

Szejnowo 2 października. Na zakończenie manewrów odbyła się wczoraj koło Szejnowa w obecności księcia Ferdynanda parada wojskowa przy udziale 35.000 żołnierzy. Była to największa ze wszystkich rewii w Bułgaryi. Obecnym był także wielki ks. Mikołaj Mikołajewicz. Po rewii odbyło się śniadanie galowe. Najpierw ks. Ferdynand wzniósł toast; wspomniawszy o pełnych chwały dniach bułgarskiej wojny o wolność i o dzielności i poświęceniu rosyjskich i bułgarskich żołnierzy, wychylił kielich na cześć cara i wielkiego księcia. Wielki książę Mikołaj w odpowiedzi podniósł znakomite zalety armii bułgarskiej i pił w imieniu cara na pomyślność bułgarskiego wojska. Bułgarski minister wojny Paprikow wzniósł z kolei toast na cześć rosyjskiej armii, poczem wielki książę powtórnie toastował na pomyślność księcia, następcy tronu i armii bułgarskiej. Książę Ferdynand i wielki książę Mikołaj odjechali do Burgas, a rosyjski minister wojny Kuropatkin do Plewny.

Wiedeń 2 października. Z powodu wielokrotnych zapytywań o warunki emigracyi i widoki zarobku w Afryce południowej, zakomunikowało ministeryum spraw wewnętrznych podległym władzom, że tak co do uzyskania pozwolenia na wylądowanie i dalszą podróż w głąb kraju, jak i co do złych widoków zarobku, nie zaszła w znanych już pierwej stosunkach żadna zmiana.

Nowy Jork 2 października. Amerykański okręt wojenny „Wisconsin" przybył do Panamy.

Londyn 2 października. Podczas zjazdu górników do szybu w Pontypool urwała się lina. Ośm osób spadło w przepaść i zabiło się na miejscu.

Kapsztad 2 października. Przywódzcy Boerów Fouché, Joubert i Kreutzinger odjechali drogą na Anglię do Ameryki i wygłoszą tam szereg odczytów.

Waszyngton 2 października. Właściciele rozmaitych kopalni i prezydent Związku robotników górniczych przyjęli zaproszenie prezydenta Roosevelta na konferencyę w sprawie strejku górników.

Douai 2 października. Górnicy z kopalni węgla w Aniche uchwalili jednomyślnie rozpocząć strejk.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 2 października.

Marki 117.07, renta majowa 100.60, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 682.00, węg. zak. kred. 725·00, anglobanku 274·50, unionbanku 538.—, bankvereinu 456.00, länderbanku 396.50, kolei państw. 713·25, lombardy 78.50, akcye kolei Elbethal 461.00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 000·—, alpiny 374.00, Rima Muranyi 492.00, pragskiego Tow. żel. 00.—, losy tureckie 113·50, ruble 253·50. Usposob. bez interesu.

Wiedeń 2 października. Giełdy zbożowe we Wiedniu i Budapeszcie zamknięto dziś z powodu świąt izraelickich.

Lwów 2 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·40 do 99·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·60 do 97·30. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·40 do 97.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254.50. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **3·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Magdzia ukroiła sobie kawałek Gorgonzola z minką zakłopotaną i skruszoną. Franek roześmiał się.

— Chciałem, żebyś była niegrzeczna dla mnie, a nie dla sera — rzekł, gdy procesya odeszła.

— Zrobiłam, co mogłam, Franeczku. Wszak zaprzeczyłam tobie.

— A dotknęłaś kelnera w jego natkliwszych uczuciach.

— Przykro mi bardzo.

— Musisz się przeprosić z serem szwajcarskim, inaczej kelnera nie przebłagasz.

— A w dodatku nie przekonało go to wcale, żeśmy już dawno po ślubie.

— Te moje wspomnienia musiały go przekonać. Wymyślę jeszcze co nowego.

Ze względu na spokój Franka, lepiej, że nie słyszał rozmowy pomiędzy starszym kelnerem a usługującą im pokojówką, którzy zebrali się popołudniu na zwykłą pogawędkę.

— Miła parka, ci młodzi — zadecydowała Kate numerowa — nie mieliśmy jeszcze takiej od sezonu małżeństw wiosennych.

— Ja tego nie powiem — odparł gruby John, kiwając głową. — On wcale „niczego", rozsądny.

— A cóż pan jej masz do zarzucenia?

— Hm! to rzecz gustu. Ja wolę tłuściejsze, jak miss Kate. A przytem kapryśna; trzeba było widzieć, jak kręciła nosem na ser szwajcarski — wiesz panna, ten duży.

— Ona kręciła noskiem? Cóż to się stało? Wydaje się taka dobra, taka słodka.

— Najgorsze są właśnie te słodkie. Cicha woda brzegi rwie. Wiem ja o złej piękne historye. Dobrze, że się już nareszcie pobrali.

— Dlaczego?

— Bo jeszcze przed ślubem włóczyli się razem po świecie. Nie mają wstydu w oczach i przyznają się otwarcie. Musiałem się za nich rumienić. To okropne, okropne, jaki ten świat zepsuty!

— Co też pan powiadasz?

— Własnym uszom wierzyć nie chciałem. Wiemy przecie, że ich ślub był w zeszły wtorek, „stoi" to nawet w dzisiejszym *Timesie*, a oni opowiadają o podróżach, które odbywali przed rokiem we dwoje.

— To niepodobna, panie John!

— I mieszkali razem w jakimś szwajcarskim hotelu!

— O zgrozo!

— I jeździli sobie na parowcach.

— Ufaj-że tu ludziom! Takie zdawało się niewiniątko!

— A to tymczasem awanturnica. Ale ja mu dowiodę, że wiem o wszystkiem. Jak mnie panna żywym widzisz, tak położę mu dzisiaj *Times* pod nosem.

— Będzie to dobra nauczka. Trudno uwierzyć w takie zepsucie. Natura się przewraca!

Magdzia i Franek siedzieli przy stole i chrupali orzechy na deser, gdy podszedł do nich starszy kelner i podał im ostatni numer *Timesa*.

— Przepraszam pana — rzekł słodko — czy pan to widział?

— Co takiego?

— To, proszę pana. Sądziłem, że państwo zechcą to przeczytać.

Położył przed nimi gazetę, wskazał palcem ogłoszenie na trzeciej kolumnie u góry i cofnął się dyskretnie.

— Magdziu! — zawołał Franek z rozpaczą — wyobraź sobie, podali wiadomość o naszym ślubie.

— O naszym ślubie?

— Tak, wydrukowano czarno na białem: „30-go czerwca, w kościele św. Moniki, szczęśliwy John Tudwell, wikaryusz tej parafii, pobłogosławił związek małżeński pana Franciszka Grosse z Woking z panną Magdaleną Selby, córką p. Roberta Selby, obywatela z St. Albans."

— Mój Boże! co my teraz poczniemy! — jęknął Franek.

— Cóż nam to szkodzi?

— Jak to! co nam szkodzi? Ależ oni już wiedzą!

— Mniejsza o to.

— Wcale nie mniejsza. A moje wspomnienia z podróży? Moje wzmianki o wycieczkach do Tyrolu, o szwajcarskich hotelach, o parowcach! Skompromitowałem własną żonę.

Magdzia parsknęła śmiechem.

— Mój drogi dyplomato! Nie udają ci się spiski. Jedna jest na to rada: Wyznaj kelnerowi prawdę, wsuń mu do ręki pół gwinei i nie spiskuj już więcej.

W taki to sromotny sposób skończyły się próby, czynione przez wielu nowożeńców, a które rzadko kiedy cel osiągają.

Niech ci to posłuży za przestrogę, szanowny czytelniku, a i tobie nadobna czytelniczko, gdy na was przyjdzie kolej puścić się w podróż poślubną.

* * *

Skończyły się dni słodkiego wywczasu. Trzeba było rozpocząć życie obowiązków. On miał pracować w biurze, ona w domu. Radzi byli z tej zmiany; zamęt i gwar hotelowy już ich znużył. Wjeżdżając do Londynu, myśleli z przyjemnością, że na odległem przedmieściu czeka ich spokojna przystań, gdzie będą zażywali samotności we dwoje.

Mieli cały przedział pierwszej klasy dla siebie wyłącznie — to dziwna, z jaką łatwością dwie osoby mogą pomieścić się w jednym fotelu wagonowym — przez całą drogę mówili o swoich projektach na przyszłość. Cieszyli się myślą o szeregu dni szczęśliwych, które miały im popłynąć razem.

W Lindens gospodarowała pani Watson, wierna ochmistrzyni Franka. Zatelegrafował do niej poprzedniego wieczoru, donosząc o powrocie.

Wyobrażali sobie, że ich powita w progu, że ich wprowadzi do miluchnych pokoików, gdzie wszystko będzie poustawiane w porządku, nagrzane i okurzone; widzieli już w wyobraźni stół jadalny, zasłany białym obrusem i zastawiony obfitą wieczerzą.

Przybędą około dziesiątej zgłodniali i uczczą należycie tę pierwszą kolacyę pod własnym dachem.

Cieszyli się z tego, jak dzieci. Magdzia była ciekawa zobaczyć kuchnię, Franek chciał obejrzeć swój gabinet. Oboje pragnęli jak najprędzej rozniecić domowe ognisko.

Ale zaraz na wstępie w Woking spotkała ich drobna przeciwność. Nie mogli znaleźć ani jednej dorożki. Wyruszyli więc pieszo źle utrzymaną i źle oświetloną ulicą, prowadzącą do drugiej, porządniejszej, przy której stał ich dom. Szli prędko, pełni oczekiwania i nadziei.

— Zaraz za trzecią latarnią na prawo — objaśniał Franek. — Niedaleko od dworca. Widzisz te okna wśród drzew? To mieszkanie Rustona Hale, mojego drużby. Już nas dzieli tylko jedna latarnia.

Przyśpieszyli kroku i wreszcie stanęli przed furtką. W głębi kwiecistego podwórza stał malutki domek.

Wieczór był tak ciemny, że zaledwie można było dojrzeć ogólny zarys domku. Ku zdziwieniu obojga, nie świeciło się w oknach.

— Cóż to znaczy? — zawołał Franek.

— Zapewne siedzą po drugiej stronie.

— Przecież wymieniłem godzinę naszego powrotu. Za wiele sobie pozwalają.

— Jakże tu miło! — zachwycała się Magdusia, wodząc okiem po klombach.

Franek z całych sił pociągnął za dzwonek. Nikt się nie zjawił. Uderzył pięścią w ścianę. Głucha cisza. Począł bić pięścią i dzwonić jednocześnie. Nadaremnie. Gdy tak stali przed własnym progiem, bezradni, zaczął padać drobny deszczyk. Wobec tego nowego utrapienia, Magdzia roześmiała się tak szczerze, tak serdecznie, że gniew Franka prysnął odrazu i przeszedł także w śmiech pusty.

— Nam tu wesoło, ale pani Watson będzie gorzko — odgrażał się Franek.

— Może ona chora — uspakajała go Magdzia.

— Jest przecie oprócz niej kucharka i pokojówka. Zaczekaj tutaj; ja obejdę dokoła: może tam się świeci.

Ale i od strony kuchni panowały ciemności i drzwi były zamknięte. Franek chodził po deszczu od okna do okna. Wreszcie wpadł na szczęśliwy pomysł. Drzwi kuchenne były oszklone od góry, wybił więc jedną szybę, wsunął rękę przez otwór, drzwi otworzył z klucza i wszedł. Potykając się co krok o meble i sprzęty, dotarł do przedpokoju, otworzył drzwi frontowe i przyjął Magdzię w otwarte ramiona.

— Witaj w naszym nowym domu, moja ukochana żoneczko. Obyś nie miała nigdy smutnych dni pod tym dachem. Swoją drogą powrót niewesoły! Jak ja się mam przepraszać? Ale niema złego, coby na dobre nie wyszło, bo w żaden inny sposób nie byłbym mógł wejść tu pierwszy i ciebie powitać.

Stali przez chwilę w ciemnym przedpokoju zmoknięci, ale wzruszeni. Było im bardzo dobrze. Po chwili Franek chciał zapalić lampę w przedpokoju. Nie było w niej ani kropli nafty. Zaklął siarczyście i wszedł do jadalni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

August Rafał Bończa Osmólski

c. i k. emeryt. kapitan 80 p. p.

przeżywszy lat 66, po krótkiej i ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 1 października 1902 r.

W głębokim żalu pogrążona żona zaprasza krewnych, kolegów i przyjaciół na pogrzeb, który odbędzie się dnia 3-go października b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 18 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 1 października 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor popowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza